



T R O P E M

Horacego i Einsteina

8



T R O P E M

Horacego i Einsteina

8

~~bernardinum~~

2021

Patronat naukowy (część humanistyczna)
Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Gdańskiego
Patronat naukowy (część dotycząca nauk ścisłych)
Politechnika Gdańska

Komitety naukowe:
prof. dr hab. Edward Jakiel
prof. dr hab. Aneta Lewińska

Zespół redakcyjny:
Joanna Drozd, Danuta Kitkowska, Monika Kruszc-Szamocka,
ks. Krzysztof Niemczyk, Krzysztof Zieliński

Zdjęcia:
archiwum szkoły,
okładka – fot. Mikołaj Krzemiński

© Copyright by Zespół Szkół Katolickich w Tczewie, 2021
Tczew, ul. Wodna 6

bernardinum
Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o.
ul. Biskupa Dominika 11, 83-130 Pelplin
tel.: +48 58 536 17 57, fax +48 58 536 17 26
bernardinum@bernardinum.com.pl

Druk i oprawa: Drukarnia Wydawnictwa „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin

ISSN 2544-2260

Spis treści

Ks. Krzysztof Niemczyk, *Szkoła w czasach pandemii*.....7

Jak minął rok?

Kalendarium 11
Laureaci i finaliści konkursów i olimpiad w naszej szkole 21

W kręgu nauk ścisłych

Agnieszka Karaś, *W mikroświecie* 27
Amelia Kasprończak, *Piękno brzydoty – o ssaku,*
który nigdy się nie starzeje 30
Julia Markowska, *Na tropie mikroorganizmów* 32
Maja Corlito, *A co, jeśli to depresja?* 37

Piórem młodych twórców

Joanna Drozd, *Historia jest kobietą* 45
Wiktoria Szamocka, *Niedokończona rozmowa* 46
Wiktoria Szamocka, *Hestia* 48
Alicja Leczkowska, *Miłość zapisana w listach* 49
Joanna Drozd, *Ad fontes* 51
Maja Łuczeczek, *Kajdany* 52
Maja Łuczeczek, *** 53
Monika Kruszc-Szamocka, *Zaginiony fragment „Lalki”* 54
Miłosz Chmielewski, *W sklepie u Mincla* 55
Hanna Skoworotko, *Wokulski przegrał* 58
Kacper Miler, *Pamiętnik starego subiekta* 60
Amadeusz Brzozowski, *Spotkanie z Geistem* 62

Varia

Nadia Zielińska, *Most obietnic* 67

W kręgu humanistyki

Alicja Leczkowska, *Maria i Norwid* 45

Hanna Skoworotko, *Kocham, więc śpiewam, czyli
o średniowiecznych trubadurach* 75

Amadeusz Brzozowski, *Then I begin to dream – czyli kilka słów
o arcydziele cudownie bezsensownym* 85

Daria Piankowska, *Jak malarze inspirują fotografów* 95

Krzysztof Zieliński, *Szukając Jezusa* 102

Joanna Drozd, *Dobrze myśli się sztuką* 106

Tableau *Dziewczyna z perłą* 107

Tableau *Proserpina* 109

Tableau *Hamlet* 113

Monika Kruszc-Szamocka, *Bohaterowie epopei
na pierwszych stronach gazet* 115

Bohaterowie „Pana Tadeusza” jak celebryci 116

Ks. Krzysztof Niemczyk, dyrektor Zespołu Szkół Katolickich w Tczewie

Szkoła w czasach pandemii



Drodzy Czytelnicy, w Wasze ręce oddajemy ósmy numer rocznika popularnonaukowego *Tropem Horacego i Einsteina*, który dowodzi, że wychowawcy Zespołu Szkół Katolickich w Tczewie nie poddają się w nieustannym inspirowaniu i mobilizowaniu młodych ludzi do pracy. Pedagodzy trudne doświadczenia uczniów spowodowane pandemią i związaną z nią nauką zdalną, potrafili ukierunkować na zainteresowanie i zachwycanie się światem. O tym piszą młodzi badacze przyrody w artykułach poświęconych mikroorganizmom i faunie.

Szeroko pojęta sztuka jest remedium na zagubienie współczesnego człowieka w świecie. Stąd też uczniowie podejmują również wyzwania pisarskie, dzięki którym klasyczne dzieła ukazują w nowej odsłonie. Polemizują i dyskutują także z obrazami słynnych malarzy, takich jak: Jan Vermeer czy Dante Gabriel Rossetti.

Przywołane działania pokazują, że w trudnych czasach dla szkolnej społeczności najważniejszy jest młody człowiek i jego rozwój.

Publikacja niniejsza to zapis kreatywności środowiska naszej szkoły, tak potrzebnej we współczesnym świecie. Otwartość umysłów i pracowitość uczniów potwierdzają wyniki osiągnięte w trakcie egzaminów zewnętrznych. Kolejny rok z rzędu, dzięki wysokim notom maturzystów z egzaminu dojrzałości, Perspektywy przyznały szkole „Złotą Tarczę”. Osiągnięcia wychowanków w konkursach i olimpiadach przedmiotowych również są naszą dumą, zwłaszcza w tym czasie, kiedy przygotowanie do nich odbywało się zdalnie i wymagało ogromnej samodyscypliny zarówno ze strony nauczycieli, jak i uczniów.

Niniejszy rocznik jest zapisem działań wspólnoty Zespołu Szkół Katolickich w Tczewie, nauczycieli i uczniów, których współpraca wyzwala pozytywną energię.

Dziękuję redaktorze publikacji Joannie Drozd oraz Danucie Kitkowskiej i Monice Kruszc-Szamockiej za nieoceniony trud włożony w przygotowanie periodyku, który jest wkładem w promocję naszej szkoły.



JAK MINAŁ ROK



Kalendarium

Wrzesień 2020

- 21 września uczniowie klasy 8a i c obejrzeli wystawę poświęconą II wojnie światowej przygotowaną przez Fabrykę Sztuk w Tczewie.

Wystawa pozwoliła także zrozumieć ósmoklasistom okupacyjne realia, w których przyszło żyć bohaterom „Kamieni na szaniec” Aleksandra Kamińskiego.

Uczniowie mieli okazję obejrzeć uzbrojenie, mundur żołnierski, ekwipunek, wojskowe pojazdy, a także dokumenty z tamtych lat. Wysłuchali także ciekawych opowieści o początkach wojny w Tczewie oraz o wysadzeniu mostów tczewskich przez Polaków i pierwszych wysiedleniach mieszkańców miasta.

Październik 2020

- 2 października klasa 8a wraz z opiekunkami udała się do Warszawy na wycieczkę poświęconą wojennym bohaterom. Przygotowaniem do wyjazdu były lekcje języka polskiego, podczas których uczniowie mieli wcielić się w role harcerzy oraz Alka, Rudego i Zośki postaci znanych z *Kamieni na szaniec*.

Pobyt w Warszawie uczniowie rozpoczęli od odwiedzenia grobów harcerzy Szarych Szeregów i żołnierzy Armii Krajowej na cmentarzu na Powązkach Wojskowych. Następnie udali się do Muzeum Powstania Warszawskiego. Kolejnym punktem wycieczki było zwiedzanie kościoła Św. Krzyża, w którym znajduje się serce Fryderyka Chopina. Wycieczkę została zakończona przy Pomniku Małego Powstańca.



- Dla klas I UKLO przygotowano zajęcia integracyjne z wychowawcą. Licealiści korzystając z ładnej pogody, brali udział w grach i zabawach na świeżym powietrzu. Podzieleni na pięć zespołów dzielnie zmagali się z przeróżnymi konkurencjami. Mieli okazję błysnąć wiedzą na temat szkoły, wykazać się talentami sportowymi, muzycznymi, a nawet literackimi. Ten dzień był również okazją do rozmowy z przedstawicielami klas II LO, którzy zdradzili pierwszoklasistom niejeden sekret Katolika...

- 11 października w całej Polsce obchodziliśmy XX Dzień Papieski pod hasłem *Totus Tuus*. Wolontariusze Szkolnego Koła Caritas z Katolika z wielkim zaangażowaniem zbierali pieniądze mające wspomóc zdolną młodzież z ubogich rodzin.

Listopad 2020

- Klasa VIII c przygotowała pierwszą akademię online z okazji Święta Odzyskania Niepodległości. Dostępna na YouTube etiuda przedstawia pierwsze dni odzyskanej wolności zarówno w kraju, jak i w Tczewie. Obrana konwencja publicystycznego telewizyjnego programu pozwoliła na ukazanie szerokiego spektrum odradzającej się Polski w różnych dziedzinach: gospodarczych, kulturalnych i społecznych. W rolę specjalistów zaproszonych do studia wcieliły się następujące osoby: Weronika Repińska, Franek Olszewski –

historycy, Paulina Momotko – historyk literatury, Weronika Rosińska – stylistka modowa. Dziennikarzami prowadzącymi program byli: Bartosz Kosmacz, Błażej Franciszkowski, Alicja Kosicka i Julia Jakubowska. W rolę świadka przyjazdu generała Józefa Hallera do Tczewa – Dionizę Wawrzykowską – Wierciochówną wcieliła się Kinga Ciepiałowska. Nad całością czuwały panie Joanna Drozd i Estera Ciesielska. Wielkie podziękowania należą się panu Krzysztofowi Repińskiemu, redaktorowi telewizji lokalnej „Tetki Tczew” za nagranie przedstawienia.



- 10 listopada o godz. 11.11 szkoła włączyła się do akcji „Szkoła do hymnu” i na wspólnym kanale uczniowie i nauczyciele zaśpiewali hymn narodowy. O godz. 12.15 uczniowie otrzymali link do filmu „Polonia restituta! Piękna, młoda i niepodległa” i obejrzelśmy akademię. Okazało się, że nawet podczas zdalnego nauczania jesteśmy w stanie wspólnie upamiętnić Święto Niepodległości.

Grudzień 2020

- Wolontariusze Katolika włączyli się do akcji charytatywnych. Z racji trwającej pandemii nie mogliśmy zbierać żywności w sklepach, ale Samorząd

Uczniowski wraz z Szkolnym Kołem Caritas w ramach akcji #RazemNaŚwięta zorganizowali i przeprowadzili zbiórkę produktów spożywczo-chemicznych. Uczniowie z pomocą rodziców i wychowawców zorganizowali pomoc.

Ilość produktów jakie otrzymaliśmy przeszła nasze najśmielsze oczekiwania! Ponadto uczniowie liceum wpadli na pomysł zakupienia prezentów dla najmłodszych.

- Klasy o profilu biologiczno-chemicznym uczestniczyły w grudniu w zajęciach online, które zostały zorganizowane przez gdański oddział Międzynarodowego Stowarzyszenia Studentów Medycyny IFMSA-Poland. Studenci podzielili się swoimi doświadczeniami z młodszymi kolegami. Opowiadali między innymi o tym jak: wygląda pierwszy rok studiów, kiedy zaczynają się zajęcia kliniczne, jak wygląda cały tok studiów, czym jest IFMSA. Przeprowadzili minilekcję i miniquiz z anatomii. A co najważniejsze dali szansę młodszym kolegom na zadawanie pytań. Elementem, który szczególnie wzbudził zainteresowanie słuchaczy, była dyskusja na temat powszechnych mitów związanych ze studiowaniem medycyny.

Styczeń 2021

- Uniwersyteckie Katolickie Liceum Ogólnokształcące w Tczewie otrzymało po raz drugi „Złotą Tarczę” za osiągnięcia. Nasze liceum znajduje się na 111 miejscu w Polsce (w roku 2020 byliśmy na 151 m.). Natomiast w woj. pomorskim jesteśmy na 8 miejscu. Wyniki rankingu pokazują, że UKŁO jest liderem wśród szkół naszego powiatu, a nawet województwa. Dodajmy tylko, że w ramach rankingu uwzględnione były wyniki egzaminu maturalnego i udział uczniów w olimpiadach przedmiotowych.

Luty 2021

- W ramach poszerzenia wiedzy o badaniach archeologicznych w Polsce nasza szkoła przystąpiła do projektu edukacyjnego „Ukryte Dziedzictwo. Co kryje polska ziemia?” Projekt realizowany był przez Fundację Archeologiczną Archeo pod patronatem Ministra Edukacji i Nauki. Na lekcjach historii, historii i społeczeństwa oraz godzinach wychowawczych nauczyciele przeprowadzili zdalną lekcję, wykorzystując materiały edukacyjne otrzymane przez organizatora przedsięwzięcia. Zajęcia zostały przeprowadzone zarówno w klasach licealnych i szkoły podstawowej.

Marzec 2021

- W dniach 11-12 marca 2021 roku uczniowie naszej szkoły uczestniczyli w konferencji online pt. „Celebryci dawnych epok. Skandale, sekrety, romanse i inne ekscesy”. Spotkanie zorganizowane zostało przez pracowników Instytutu Historii Uniwersytetu Gdańskiego – prof. dr hab. Beatę Możejko oraz prof. dr hab. Annę Paner.

Tematem konferencji były skandaliczne poczynania niektórych postaci historycznych, od Ramzesa II aż po intrygujące femme fatale XX wieku. Po każdym wykładzie następowała dyskusja, w czasie której słuchacze mogli zadawać pytania prowadzącym. Spotkanie cieszyło się ogromną popularnością i wzbudziło bardzo pozytywne odczucia, a co więcej, pozwoliło młodzieży poszerzyć swoją wiedzę o różne ciekawe wątki. Rezultatem tego było ponowne zaproszenie na wykład pt. „Kobiety wpływowe w czasach dawnych: wojowniczkę, władczynię, celebrytkę”, która odbyła się 16 marca br.

- 22 marca uczniowie naszej szkoły brali udział w Dniach Mózgu w Trójmieście. Jest to coroczna akcja odbywająca się w ramach Światowego Dnia Mózgu, której celem jest popularyzowanie wiedzy o mózgu. Wykłady są doskonałą możliwością na zwiększenie wiedzy na temat budowy i funkcjonowania tego niesamowitego organu, a także na poznanie pracy neurobiologów, neurochirurgów i psychologów. Oto niektóre z tematów wykładów: „Zwierzęta i ich niesamowite mózgi”, „Alternatywne stany świadomości”, „Miłość i nienawiść”, „Zakochany mózg” i „Sekrety ludzkiego mózgu”.

- 24 marca Uczniowie Małego i Dużego Katolika po raz piąty zorganizowali akcję „PIELUCHA DLA MALUCHA”. Każda klasa dzięki współpracy i pomocy Rodziców przygotowała przydzielone produkty. Te wszystkie dary zostały dostarczone do Domu Samotnej Matki w Żołędowie.

Maj 2021

- 31 maja uczniowie liceum katolickiego uczestniczyli w trzydniowej wycieczce „Wielkopolska w 3 dni”. Wyjazd był lekcją początków historii naszego Państwa połączoną z doskonałą zabawą i przygodą. Droga prowadziła nas przez: Strzelno, Biskupin, Gąsawę, Puszczykowo, Rogalin, Poznań, Kórnik, Śmiełów i Gniezno.



Czerwiec 2021

- 1 czerwca to wielkie święto wszystkich dzieci. Ten niezwykle dzień w Zespole Szkół Katolickich był wolny od zajęć dydaktycznych. Każda klasa miała swój pomysł na spędzenie tego święta. Tego dnia dominowały wycieczki, rajdy rowerowe, konkurencje sportowe na plaży, wyjścia do kina i na lody. Uczniowie, zarówno młodsi, jak i starsi, bardzo chętnie brali udział w przygotowanych konkurencjach, pamiętając, że najważniejsza jest dobra zabawa w duchu zdrowej rywalizacji.

- 8 czerwca uczniowie Zespołu Szkół Katolickich w Tczewie świętowali dzień patronki – św. Jadwigi. Obchody tego wydarzenia uświetniła msza św. celebrowana przez biskupa pelplińskiego Ryszarda Kasynę. Kolejny dzień także upłynął nam pod znakiem świętowania. Tym razem jednak święto patronki uczniowie obchodzili na wesoło, uczestnicząc w pierwszym w historii Biegu po legendę. Przemierzając różne zakątki Tczewa, odnajdywali punkty, w których musieli wykonać zadania z różnych kategorii. Natomiast w szkole młodzież miała okazję poznać tańce lednickie, zagrać w gry planszowe i zabawić się w poszukiwacza skarbów ukrytych w zakamarkach budynku szkolnego. Uczniowie rywalizowali w dwóch kategoriach: liceum oraz podstawówka. Wśród klas licealnych najlepszymi okazały się: grupa p. Iwony Piskorskiej i p. Macieja Wojcieszaka. W młodszej kategorii wiekowej zwyciężyła klasa 7 b z wychowawczynią p. Darią Listewnik. Pomysłodawcą

i organizatorem imprezy był Samorząd Szkolny wraz z opiekunem p. Agnieszką Saidowską.



- 16 czerwca uczniowie z grup języka rosyjskiego uczestniczyli w wycieczce w Centrum Kultury i Nauki Rosyjskiej. Była to niesamowita lekcja języka rosyjskiego w innych, nie szkolnych, warunkach. Grupa miała okazję wysłuchać ciekawej opowieści o historii ulicy Długiej i budynku „Zamek Lwów”. Zapoznała się z wystawą zdjęć o Kaliningradzie, zwiedziła bibliotekę, w której zebrano ponad 6 tysięcy książek w języku rosyjskim. Przybliżyli sobie postać słynnego naukowca Nikołaja Miklukho-Maklai, zapoznając się z jego życiem i osiągnięciami. Na koniec obejrzeli rosyjski film o życiu nastolatków pt. „Dobry chłopiec”, o którym długo dyskutowano. Pięknym zakończeniem wycieczki był spacer ulicami Gdańska i lody w kawiarni.

- W Katoliku odbyły się wykłady (stacjonarnie i online) dla uczniów realizujących rozszerzony program z biologii i chemii. Zajęcia poprowadzili wykładowcy z Politechniki Gdańskiej.

Wymienione poniżej referaty cieszyły się ogromnym zainteresowaniem uczniów naszej szkoły: „Alchemia miłości”, „Reklama a rzeczywistość w świecie kosmetyków”, „Jak chemia wpływa na ludzki mózg?”, „Dlaczego olej palmowy jest oskarżany o powstanie chorób nowotworowych?”, „Jak laboratoria wykrywają SARS – CoV-2?”.

Uczniowie zadali wiele pytań, na które prowadzący z zaangażowaniem udzielili wyczerpujących odpowiedzi. Spotkania upływały w przyjaznej i konstruktywnej atmosferze.

Nasi goście na koniec zajęć przygotowali ciekawą niespodziankę w postaci quizów dla uczniów, które skutecznie sprawdziły wiedzę zdobytą na wykładach w praktyce.

- 21 czerwca grupy realizujące program rozszerzonej biologii z klasy II liceum przeprowadziły w ramach zajęć sekcję ryby. Dzięki wcześniejszemu zapoznaniu się z anatomią i funkcjonowaniem organizmu ryby, rozpoznanie poszczególnych narządów nie stanowiło to dla nas większej trudności. Choć niektórzy zauważyli, że obraz wnętrza ryby widziany w podręczniku nie zawsze przypomina to, co widzimy podczas sekcji. Część osób wykonując zadanie wykazała się prawdziwą „ręką chirurga”. Nad sprawnym przebiegiem zajęć czuwała p. Anna Samulewicz oraz p. Katarzyna Świątkowska.

- Ostatnie dni roku szkolnego uczniowie z Katolika spędzili integrując się w szkole i na licznych wycieczkach. Wychowawcy starali się dopasować program wyjazdów do oczekiwań młodzieży. W tym czasie organizowano spływy kajakowe, rajdy rowerowe, wycieczki w góry lub nad morze. 21 czerwca uczniowie rocznika II LO pojechali na wycieczkę do Pucka. Po drodze zatrzymaliśmy się w Muzeum Techniki Wojskowej „Gryf”, gdzie zobaczyli ponad 100 pojazdów wojskowych (w tym czołgi), auta zabytkowe, działa, broń strzelecką, mundury, wyposażenie wojskowe.



- 22 czerwca p. Anna Samulewicz, nauczycielka biologii i p. Alicja Nelke, nauczycielka chemii zorganizowały na terenie Zespołu Szkół Katolickich w Tczewie Dzień Pszczoły i połączyły go z sianiem łąki kwietnej. Nauczyciel wychowania fizycznego pan Tomasz Sosnowski na boisku szkolnym pokazał młodzieży ul, opowiedział o życiu pszczoł, ich zwyczajach. Szczególną atrakcją była możliwość założenia stroju pszczelarza i trzymanie na ręku żywego trutnia. Można było zobaczyć królową, a także komórki, w których znajdują się jaja i larwy pszczoł.

Wrzesień 2021

- 5 września uczniowie I klasy liceum ze swymi opiekunami wyjechali na obóz integracyjny do ośrodka w Ocyplu. Położony w urokliwym miejscu pomiędzy dwoma jeziorami teren stał się miejscem spotkań i zajęć integracyjnych oraz zabawy. Dwa wspólne dni i jedna noc pozwoliła lepiej poznać starych i nowych uczniów. Był to też czas pierwszych spotkań z ewentualnymi tutorami, których wyboru licealiści dokonają na początku października. Mogliśmy wyjaśnić pierwsze wątpliwości, podjąć pierwsze decyzje. W trakcie kilku paneli dyskusyjno-ćwiczeniowych przedstawiliśmy zasady jakimi, będziemy się kierować przez najbliższe cztery lata, uczniowie mogli przyrzec się sposobowi prowadzenia zajęć przez tutorów, ale przede wszystkim zintegrować się wzajemnie.

- 10 września piątek dwie klasy: 8a i 8b wyruszyły do Wygonina. Uczniowie brali udział w wielu grach zespołowych, w których musieli wykazać się sprytem oraz umiejętnością pracy w grupie.



• 20 września już po raz dwudziesty nasza szkoła wzięła udział w Jarmarku Cysterskim w Pelplinie organizowanym w ramach Europejskich Dni Dziedzictwa. Uczestniczyliśmy w przemarszu barwnego średniowiecznego korowodu ulicami miasteczka, nasi uczniowie z powodzeniem brali udział w Turnieju Rycerskim Szkół Powiatu Tczewskiego, zajmując I miejsce i otrzymując Miecz Burmistrza Pelplina. Licealiści występowali również w spektaklu edukacyjnym „Zapiski Cysterskie”. Na naszym stoisku ustawionym na placu Collegium Marianum można było poznać ofertę edukacyjną szkoły, zajrzeć do kronik oraz porozmawiać z nauczycielami, uczniami oraz absolwentami, którzy przychodzili pogawędzić. Mimo dość chłodnej pogody uczestnicy jarmarku nie mogli narzekać na brak atrakcji. Nad całością czuwali panie M. Stefańska, I. Piskorska, E. Ciesielska, A. Wysocka, M. Kruszc-Szamocka oraz panowie S. Marciniak i K. Czarnecki.



Licealiści i finaliści konkursów i olimpiad w naszej szkole 2020/2021

Liceum

STYPENDIUM PREZESA RADY MINISTRÓW 2020/2021

Paweł Sadowski
Urszula Szymańska

OLIMPIADY

NAZWA	OSOBY	OSIĄGNIĘCIE	STOPIEŃ
XXXVI Olimpiada Wiedzy Ekologicznej	Kamil Duszyński Amelia Kasprowicz	finalista finalistka	centralny okręgowy

KONKURSY TEMATYCZNE

NAZWA	OSOBY	OSIĄGNIĘCIE	STOPIEŃ
Pomorska Liga Zadaniowa „Zdolni z Pomorza” z matematyki	Paweł Sadowski	V miejsce	wojewódzki
XIV Liga Starożytnicza, konkurs wiedzy o starożytności	Michalina Markiewicz	II miejsce	ogólnopolski

OSIĄGNIĘCIA SPORTOWE

NAZWA	OSOBY	OSIĄGNIĘCIE	STOPIEŃ
Powiatowa licealiada w szachach drużynowych	Michał Burdon Wojciech Goike Franciszek Ot Miłosz Parka Ewa Zalewska	III miejsce	powiatowy

IV Festiwal Piosenki „Niezapominajka”	Magdalena Drejka	kategoria dzieci w wieku szkolnym 14 – 15 lat II miejsce
	Kornelia Poskrobko Aleksandra Makowska Zofia Jellonek	kategoria dzieci w wieku szkolnym 16 – 19 lat: I miejsce II miejsce III miejsce

SZKOŁA PODSTAWOWA			
NAZWA	OSOBY	OSIĄGNIĘCIE	STOPIEŃ
Olimpiada Literatury i Języka Polskiego	Maria Stencel	finalistka	ogólnopolski
Wojewódzki Kuratoryjny Konkurs z Języka Polskiego	Emilia Konradzka Eliza Konradzka	laureatka finalistka	wojewódzki
Wojewódzki Kuratoryjny Konkurs z Języka Angielskiego	Jakub Zieliński	finalista	wojewódzki
Wojewódzki Kuratoryjny Konkurs z Matematyki	Emilia Konradzka	finalistka	wojewódzki
Wojewódzki Kuratoryjny Konkurs z Chemii	Zofia Białas Konrad Parteka	finaliści	wojewódzki
KONKURSY TEMATYCZNE			
NAZWA	OSOBY	OSIĄGNIĘCIE	STOPIEŃ
III Regionalny Konkurs Piosenki Francuskiej	Maria Stencel	III miejsce	między-szkolny
IV Festiwal Piosenki „Niezapominajka”	Aleksandra Kornas	nagroda publiczności	powiatowy

OSIĄGNIĘCIA SPORTOWE			
Ogólnopolski Mityng Ireny Szewińskiej w skoku w dal	Maria Tobiańska	II miejsce	ogólnopolski
Mistrzostwa Europy w brydżu online	Antoni Byliński Jan Łuczeczko	II miejsce	europejski



W KRĘGU NAUK ŚCISŁYCH



W mikroświecie

Życie jednostki jest uzależnione już od najmniejszego organizmu. Występowanie milionów gatunków roślin i zwierząt pozwala na prowadzenie bujnego oraz kolorowego życia na Ziemi. Uważam, że biologia jest niezwykle intrygującym, a także stanowi nieodłączny element naszej codzienności.

Od ponad roku na całym świecie panuje pandemia spowodowana wirusem Sars-CoV-2. Wywołuje on chorobę Covid-19, która przeważnie objawia się ostrą niewydolnością dróg oddechowych. Nie jest to pierwszy przypadek, kiedy wirus bądź bakteria dziesiątkuje ludzkość, sięjąc panikę i wywołując strach. To wszystko nas paraliżuje i może przejmować nad nami kontrolę. Ale my sobie radzimy i żyjemy dalej. Rozwój medycyny umożliwił leczenie groźnych chorób, dzięki czemu teraz żyjemy dłużej, spokojniej i bezpieczniej. Ponadto, standard naszego codziennego życia się polepszył. Wszystko było w jak najlepszym porządku do czasu, aż zarejestrowano pierwszą osobę, która zachorowała na Covid-19. Wirus tej choroby należy do rodziny koronawirusów, która została już dosyć dobrze zbadana przez współczesnych naukowców. Dzięki prowadzonym badaniom nie musimy zaczynać od zera w walce z nową odmianą formy infekującej organizmy ludzkie. Jednakże mimo zdobytej wiedzy, nigdy nie możemy być przygotowani na to, co przyniosą kolejne dni. Świetne obrazują to wydarzenia historyczne, które pokazują jak z dnia na dzień musieliśmy się dostosować do tego, co przyniósł nam los. Przykładem jest chociażby epidemia dżumy w XIV-wiecznej Europie, czy epidemia hiszpanki w latach 1918-1920. Niezależnie od wieku czy sytuacji politycznej, patogeny atakują i stanowią poważne zagrożenie dla istnienia ludzkiej rasy. Prawdą jest, że nauka się rozwija. Dysponujemy coraz większym zasobem informacji i poszerzamy swoją wiedzę z zakresu nauk przyrodniczych i humanistycznych. Uzyskane dane są ogólnodostępne, dzięki czemu jesteśmy bardziej świadomi i myślimy samodzielnie. Mimo to przypadek pandemii koronawirusa pokazuje, że społeczeństwa nie są dostatecznie

przygotowane na walkę z groźnymi patogenami. Ale czy Sars-CoV-2 jest aktualnie naszym największym zmartwieniem?

Żyjemy w erze zwanej antropocenem. Nazwa obecnej epoki geologicznej została zaproponowana w 2000 roku przez laureata Nagrody Nobla z dziedziny chemii, Paula Crytzena. Określenie nawiązuje do negatywnego wpływu człowieka na wszystkie procesy biologiczne zachodzące w ekosystemach w skali całego globu. Termin odnosi się między innymi do zaniku bioróżnorodności, ekspansji naturalnych środowisk i zaburzenia obiegu pierwiastków w przyrodzie. Zacieranie granicy pomiędzy człowiekiem a dziką zwierzyną, wycinanie lasów i zamienianie ich na tereny uprawne, wymieranie gatunków spowodowane działalnością człowieka – to wszystko sprzyja rozprzestrzenianiu się chorób wywoływanych przez bakterie, wirusy bądź grzyby. Jak już wcześniej wspomniałam, patogeny odzwierzęce nieraz już siały spustoszenie. Wymienione przeze mnie wcześniej sposoby wpływu na środowisko naturalne oraz nielegalny lub niekontrolowany handel żywymi zwierzętami na „targach” w Afryce i Azji sprzyjają występowaniu chorób pochodzenia zwierzęcego. Myślę, że przedstawiony przeze mnie stan rzeczy jasno wskazuje na niemalą winę człowieka. Dlatego mówienie, że epidemie są jedynie tragicznymi przypadkami, jest co najmniej niewłaściwe.

Skoro już mowa o groźnych mikroorganizmach, pragnę zwrócić uwagę na niedawne odkrycia ogłoszone w 2020 roku. W 2015 roku grupa wyspecjalizowanych naukowców z Ohio State University oraz Lawrence Berkeley Laboratory udała się na lodowiec Guliya na Wyżynie Tybetańskiej. Mieli oni pobrać próbkę 15 000-letniej zmarzliny z głębokości 50 metrów, by przeprowadzić szereg badań w laboratorium. Badacze doszli do szokujących obserwacji, które mogą wzbudzać lęk. W próbce znaleźli oni 33 patogeny, z czego aż 28 jest nieznane. Nie wiadomo, które z nich stanowią zagrożenie dla naszego zdrowia, czy nawet życia. Niepokojący jest również fakt, że w lodowcu potwierdzono obecność węgla, wirusa hiszpanki, a nawet pałeczkę dżumy. Ponadto sytuacja z 2016 roku pokazuje, że topnienie zamrożonych terenów jest niezwykle niebezpieczne, gdyż podczas tego procesu wydostają się przetrwalnikowe formy patogenów, które pod wpływem określonych czynników ponownie się uaktywniają. Tak właśnie uwolniła się laseczka węgla na Syberii. Znalazła się ona tam około osiemdziesięciu lat temu na skutek pochowania padłych zwierząt podczas wcześniejszej epidemii. Bakteria się rozprzestrzeniła i zarażała kolejne osoby. Odnotowano między innymi śmierć 12-letniego chłopca. Na szczęście problem został opanowany dosyć szybko.

Nie wszystkie organizmy muszą mieć negatywne działanie i dostarczać nam powodu do zmartwień. Jean-Michel Claverie wraz z zespołem wykrył w 30 000-letniej zmarzlinie nowy patogen, który postanowili ożywić. Oka-

zało się, że Pithovirus sibericum (nazwa patogenu) zabija jedynie ameby. Znajdą się nawet mikroorganizmy, które mają pozytywny wpływ na nasze życie. Przykładem jest bakteria o nazwie *Bacillus F* mająca 3.5 miliona lat. Została ona poznana przez dr. Anatoliego Brouchkova z Uniwersytetu Moskiewskiego. Zauważył on, że po wstrzyknięciu *Bacillus F* myszom przedłużyło się ich życie. Dzięki bakterii dłużej także zachowały świeżość owoce. Po takich satysfakcjonujących wynikach Brouchkov postanowił samemu przyjąć preparat. Rezultaty były oszałamiające. Wykazały, że Brouchkov czuł się przez następne dwa lata rewelacyjnie, podobno nie chorował nawet na zwykłe przeziębienie.

Warto zwrócić uwagę na konsekwencje negatywnego wpływu człowieka na środowisko, które obserwowane nie od dziś. Jednym z najgroźniejszych efektów jest zanik bioróżnorodności. Im mniejsza różnorodność wśród organizmów, tym bakterie i wirusy mają większą siłę rozprzestrzeniania się. Są w stanie łatwiej i lepiej dostosować się do kolejnych żywicieli. Przenosząc się z jednego zwierzęcia na kolejne, w końcu dostaną się do organizmu człowieka. Im mniej pośrednich osobników, tym krótsza droga do przebycia. Łączy się to z nieumiejętnym zacieraniem granicy między dziką naturą a cywilizowanym człowiekiem. Większy kontakt z nieznomymi zwierzętami zwiększa ryzyko przeniesienia się patogenów na ludzi. Jeżeli chodzi o topniejące lodowce, zmartwienie nie jest mniejsze. Jak już wcześniej opisywałam, w zmarzlinach czyhają miliony endospor. Formy przetrwalnikowe mikroorganizmów będą się wydostawać, po czym na drodze adaptacji do środowiska będą się stopniowo uaktywniać i rozprzestrzeniać. Droga roznoszenia drobnoustrojów wcale nie jest skomplikowana, dlatego stanowi tak duże niebezpieczeństwo. Szukanie nowych organizmów naprowadziło naukowców na olbrzymi „magazyn” węgla i metanu (najgroźniejszy gaz cieplarniany) w jedomie (zmarzlina pamiętająca okres plejstocenu) rozciągającej się od północnowschodniej Syberii przez Kanadę do Alaski. Uwolnienie tych gazów jest śmiertelnym zagrożeniem dla ekologii i zdrowia człowieka. Dlatego obecne topnienie takich terenów działa, jak tykająca bomba odmierzająca czas zagłady naszej planety.

Amelia Kasprowicz, kl. II liceum

Piękno brzydoty – o ssaku, który nigdy się nie starzeje

Golec piaskowy, często nazywany również „łysą myszą” (ang. naked-mole rat) przez swoją nadzwyczajną urodę, plasuje się na pierwszych miejscach rankingów najbrzydszych istot na Ziemi. Różowy, pomarszczony, najzwyczajniej – odrażający, jednak natura wybrała właśnie tego ssaka na posiadacza najbardziej zdumiewających cech.

Zwierzęta żyją w dość dużych stadach, liczących ok. 200-300 osobników. Są niewielkie, mierzą maksymalnie 10 cm. Żyją pod ziemią, czego konsekwencją jest ślepotą. Do kopania tuneli pomocne są im potężne siekacze i co jest warto zaznaczyć, mogą one poruszać nimi oddzielnie, jak parą palców do sushi.

Gryzonie te mają silnie uwarunkowaną hierarchię, żyją w strukturze eusocjalnej. Rozmnaża się tylko jedna samica stojąca na czele stada z wybranymi przez siebie samcami (zazwyczaj ich liczba nie przekracza 3). Reszta osobników opiekuje się potomstwem. Królowa manipuluje psychicznie resztą grupy, powoduje u nich chroniczny stres, który skutkuje znaczącymi zmianami hormonalnymi. A to wszystko, by zapobiec jakiegokolwiek próbie rozrodu. Istna femme fatale.

Pomimo bólu psychicznego, który towarzyszy im codziennie, matka natura uprzywilejowała ich do tego stopnia, że jest to jedyna forma bólu, jakiego w swoim życiu doświadczają. Bowiem w skórze golców brakuje kluczowego do przewodzenia bólu neuroprzekaźnika, substancji P. Gryzonie mogłyby brać kąpiele w kwasie lub innych toksycznych dla zwykłych ssaków substancjach i nie odniosłyby żadnych obrażeń!

Te małe gryzonie odporne są na mutacje nowotworowe. Odnotowano tylko kilka przypadków wystąpienia raka w całej historii populacji tego gatunku. Powodem występowania tak niskiej częstotliwości zachorowań jest prawdopodobnie obecność dużej ilości proteasomów, enzymu odpowiedzialnego za degradację zbędnych białek. Głębsze zbadanie tego spektrum może

przynieść dla nauki duże zmiany w postępowaniu z chorobami nowotworowymi.

Dlaczego golce nigdy się nie starzeją? Heterocephalus (łac. nazwa) należąc do grupy gryzoni teoretycznie powinny, tak jak myszy, dożywać maksymalnie 3-4 lat. Jednak 5-letni golec jest młodym osobnikiem, gdzie 3-letnia mysz jest już w wieku starym. Dożywają one aż ponad 30 lat! Co więcej, ich ryzyko śmierci od dnia urodzin jest na stałym poziomie. Nawet w starym okresie ich aktywność i siła nie spada; zachowują się tak samo, jakby były młodociane.

Golce piaskowe to niezwykle ciekawe zwierzęta, pomimo ich zewnętrznej brzydoty. A może właśnie udowadniają tezę, że to właśnie w brzydocie tkwi prawdziwe piękno?

W gdańskim ZOO zamieszkuje aktualnie mała gromadka tych „łysych myszy”.

Julia Markowska, kl. II liceum

Na tropie mikroorganizmów

Mikroorganizmy pojawiły się jako pierwsze na Ziemi. Każdy z nas spotyka się z nimi ciągle i wszędzie. Żyją one na naszej skórze, w ustach, jelitach, śpią z nami w jednym łóżku. Jeśli zdobywamy biegun, natkniemy się na nie w lodzie antarktycznym. Czekają na nas w najgłębszych zakamarkach oceanów, a jeśli jesteśmy marzycielami i chodzimy z głową w chmurach to... i tam je zastaniemy. Mowa tu oczywiście o mikroorganizmach. Czy zastanawialiście się kiedyś choćby przez chwilę, jak ważne są w naszym świecie? Pewnie nie mieliście na to czasu albo wydawały się Wam zbyt prymitywne. W tym artykule wyruszymy tropem naszych tytułowych bohaterów, by prześledzić ich życie i przypomnieć sobie o powiedzeniu: „Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu”.

Zatem, przechodząc do tematu zrobmy szybką powtórkę tego, co kiedyś w odległych czasach na biologii każdy z nas z pewnością słyszał:

- Mikroorganizmy (kto by się spodziewał) są baardzo małe, zaliczamy do nich: wirusy, bakterie, grzyby jednokomórkowe, glony jednokomórkowe, pierwotniaki, czyli w zasadzie są nimi organizmy, do obserwacji których bez mikroskopu ani rusz. (Dla przykładu wielkość wirusów wynosi od kilku do kilkuset nanometrów [$1\text{nm}=0,000001\text{ mm}$]).
- Mają pozytywne i negatywne znaczenie dla życia na Ziemi.
- Wciąż opracowują coraz to nowe sposoby, by przetrwać we wszystkich warunkach i tym samym występują w niemalże wszystkich środowiskach.

POWIETRZE

I na życiu w chmurach się teraz skupimy. Przez lata sądzono bowiem, że wysoko w górze dla mikroorganizmów nie ma miejsca i dopiero na przełomie XX i XXI wieku mikrobiolodzy zainteresowali się atmosferą. I tak badaczka Anne – Marie Delort (Institut de Chimie de Clermont – Ferrand we Francji)

zainstalowała ze swoją ekipą badaczy na szczycie górskim Puy-de – Dôme (1465 m n.p.m.) „odkurzacz chmur”.



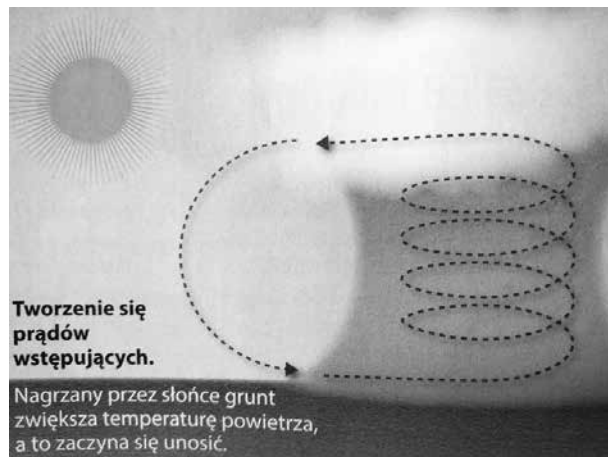
No dobrze, nie wyglądał on jak zwykły odkurzacz, który sobie właśnie wyobrażacie, lecz tak:



Urządzenie to służy do filtrowania ewentualnych mikroorganizmów pobranych z próbek. Znalaziono od 10 tys. do 100 tys. Mikroorganizmów na 1 ml próbki! (tyle samo co znajduje się w wodzie w kranach naszych domostw).

Powstało więc pytanie: skąd mamy pewność, że organizmy te naprawdę żyją i funkcjonują w chmurach? Jak można się domyślić, warunki w atmosferze są inne niż na powierzchni Ziemi (temperatura spada do -50°C , pH z neutralnego zmienia się na kwaśne, występuje silne promieniowanie. Pamiętajmy jednak, że mikroby potrafią w niesprzyjających warunkach przejść w stan uśpienia i podjąć funkcje życiowe po ich ustaniu. Jessica Green z University of Oregon w USA, która skupiła się na składzie genetycznym materii organicznej, znalazła nie tylko DNA w pobranych próbkach, lecz także RNA (a RNA znajduje się tylko w komórkach organizmów żywych) i tym samym potwierdziła, że życie w atmosferze jest jak najbardziej możliwe.

A czy jesteście ciekawi jak nasi tytułowi bohaterzy znaleźli się w przestworzach? Proponowaną odpowiedzią jest model stworzony przez Susannah Burrows z Pacific Northwest National Laboratory w USA, który wykazuje, że wystarczy chociażby tworzenie się prądów wstępujących (pionowych ruchów powietrza). Mikroby spędzają tam 2-188 dni (średnio 10).

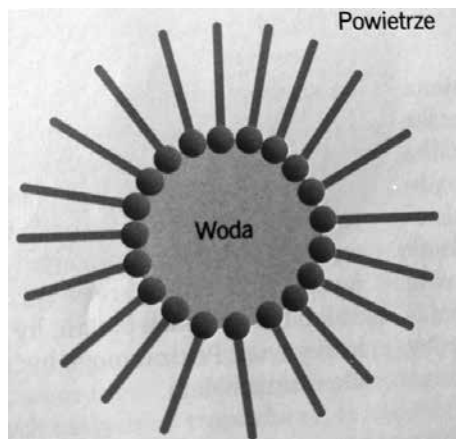


A jak – zapytacie – z ich powrotem na ziemię? Otóż formułują chmury. Co ma jedno do drugiego? W zasadzie mikroorganizmy nie są stworzone do życia w atmosferze. Ze względu na ich zbyt małą masę, nie są w stanie spaść na ziemię przyciągane siłami grawitacji. Tylko śnieg lub deszcz może im pomóc w powrocie do naturalnego środowiska.

Nasi mali architekci chmur produkują surfaktanty (dla przypomnienia są to cząsteczki zbudowane z części hydrofilowej – główki i hydrofobowej – ogonka). Molekuły te otaczają krople pary wodnej, zanurzając główkę w płynie, a ogonek w powietrzu – tym samym zmniejszając napięcie powierzchniowe wody i sprzyjając kondensacji chmur. Bakteria np. *Pseudomonas syringae* posiada białka sprzyjające krystalizacji molekuł wody, a więc powstanie śniegu. Wysuwa się tutaj wniosek: te małe stworzenia są zaangażowane w kształtowanie pogody.

LĄD

A skoro już wróciliśmy śladami mikroorganizmów na ziemię to wyniki badań potwierdzają, że przestrzeń zajęta przez człowieka składa się z innych mikrobów, niż przestrzeń, gdzie człowieka nie ma. Autor badania James F. Meadow stwierdził, że każdy człowiek, nie dość, iż jest siedliskiem mikrobiomu, to na dodatek dystrybuje każdego dnia chmurę drobnoustrojów w skandalicznych ilościach. Każdy do pewnego stopnia ma unikatową mikroflorę. Naukowcy z Holandii przebadali 21 par w poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie, czy nasza mikroflora bierze się ze zróżnicowania z kim obcujemy. Okazało się, że dało się przypisać konkretne rodziny do konkretnych domów biorąc pod uwagę bakterie żyjące na klamkach drzwi mieszkań i rąk poszczególnych domowników. Ciekawy też jest fakt, że jedną badaną grupą



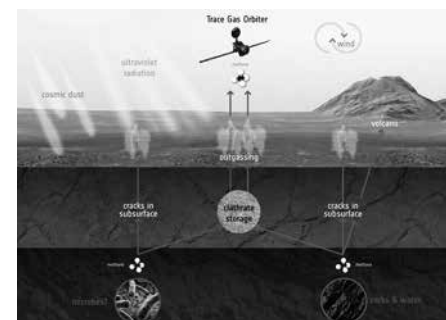
nie była rodzina, a jedynie trójka znajomych będąca współlokatorami. To nie koniec ciekawych zależności – dwójka z nich była parą, a więc byli sobie bliżsi pod względem mikroflory od trzeciego lokatora. Badanie pozostawionych bakterii w danym miejscu może być bardzo przydatne w kryminalistyce. Kto wie czy nie byłby to całkiem przydatny sposób w poszukiwaniu potencjalnego zbrodniarza.

KOSMOS

A teraz poruszymy kolejną do tej pory zagadkę naukowców. Życie na Ziemi powstało około 4 miliardy lat temu i bakterie były prawdopodobnie pierwszą formą życia. Choć wciąż zastanawiamy się nad początkami ziemskiego życia, to naszą uwagę coraz bardziej zajmuje poszukiwanie życia na innych planetach. Wyruszamy więc na Marsa. W ostatnim czasie zauważono, że z powierzchni tej planety wydostaje się metan. Na Ziemi znaczyłoby to, że działają tam bakterie, czyli jest pochodzenia biologicznego. Na czerwonej planecie metan może z życiem nie mieć nic wspólnego, a być wynikiem jakiegoś innego niezbadanego procesu. Jednakże zauważano też zmieniające się okresowo stężenia tlenu w ciągu roku. Dlaczego tak szybko zmienia się tempo wzrostu stężenia lub obniżenia tlenu? Tlen na Ziemi wyprodukowały przecież sinice (tak, tak, to te żyjątka znane nam z Bałtyku, przez które nie można czasem wchodzić do naszego morza). Być może i pod marsjańską powierzchnią znajdują się żywe formy jak np. znienawidzone przez nas sinice. Jakże ma to znaczenie? Może właśnie całkiem spore, dzięki czemu łatwiej by nam było odkrywać tajniki życia na tej planecie...



Sinice nad Bałtykiem



Czy mikroorganizmy znajdują się pod powierzchnią Marsa? Trwają badania...

Podsumowując, chociaż niewidoczna dla naszych oczu materia wydaje się nudna i niepozorna, w gruncie rzeczy okazuje się, że prowadzi ciekawe życie, posiada ciekawe strategie przetrwania i prawdopodobnie skrywa jeszcze przed nami wiele tajemnic, które mogą nam się do czegoś przydać. Przedstawiliśmy sobie tylko niektóre wybrane przeze mnie badania dotyczące mikroorganizmów, ale mam nadzieję, że chociaż część z Was udało się mi przekonać, że może warto pochylić się nad nimi jeszcze nieco dłużej i zauważyć to, co nie zauważalne...

Bibliografia:

Mikroorganizmy w chmurach [w:] *Wiedza i Życie*.

Czy stworzyły nas wulkany? [w:] *Wiedza i Życie*.

Nauka to lubię – Czy na Marsie żyją sinice?

Shaping the oral microbiota through intimate kissing.

Maja Corlito, kl. II liceum

A co, jeśli to depresja?

Mózg jest jeszcze dla wielu z nas niezrozumiałym narządem w ciele człowieka. Nadal nie udało się odkryć wszystkich jego tajemnic. Bardzo interesujące jest zjawisko występowania i leczenia niebezpiecznych chorób takich jak depresja, które często są lekceważone. Depresja jest chorobą pojawiającą się coraz częściej w dzisiejszych czasach. Ma na to wpływ między innymi „szybki” styl życia, niewyspanie, stres, złe odżywianie i czynniki genetyczne. Objawia się ona długotrwałym obniżeniem nastroju, przygnębieniem niezależnie od przyczyny tego stanu. Trzeba jednak pamiętać, że mianem depresji niesłusznie określa się chwilowy smutek spowodowany złym wydarzeniem w życiu, który jest zupełnie normalny. Kiedy jednak objawy utrzymują się niepokojąco długo, należy zgłosić się do specjalisty. Depresja jest chorobą, którą trzeba i da się wyleczyć. Wiele osób nie decyduje się na wizytę u psychologa, psychiatry, bo nie jest świadomych, w jaki sposób przebiega leczenie chorób umysłowych. Leków i substancji poprawiających stan zdrowia psychicznego jest bardzo wiele.

Czym jest mózg i jak działa w czasie depresji?

Mózg, właściwie mózgowie ma najbardziej skomplikowaną budowę ze wszystkich ludzkich narządów. W strukturach właśnie tego organu kontrolowany jest przebieg różnorodnych procesów życiowych, takich jak oddychanie czy czynności serca. Mózgowie z rdzeniem kręgowym tworzą ośrodkowy układ nerwowy. Ogólnie wyróżnia się cztery główne części mózgowia: mózg, między – mózgowie, pień mózgowy i mózdzek. Niestety, kiedy jakaś część działa nieprawidłowo, procesy w ciele człowieka są zaburzone. W przypadku depresji udowodniono, że osoby cierpiące na tę chorobę, mają mniejszą objętość mózgu szczególnie w obszarze hipokampu. Jest to część układu limbicznego, uznanego za część mózgowia. Odpowiada za procesy pamięciowe i odczuwanie emocji. Aby to sprawdzić, przeprowadzono badania na młodych

nieleczonych chorych, u których depresja występowała rodzinie. Dowiedziono, że objętość hipokampu jest znacznie mniejsza w porównaniu do grupy kontrolnej osób zdrowych. Autorzy uznali, iż może to stanowić wczesny neurobiologiczny marker depresji. U pacjentów, u których leczenie po dłuższym czasie nie przebiegało pomyślnie, zbadano mniejszą objętość hipokampu niż u osób lepiej reagujących na terapię. Może to wskazywać, że zmniejszenie objętości hipokampu jest czynnikiem predyspozycyjnym do występowania depresji.

Leczenie depresji. Farmakoterapia

W większości przypadków przy dobrze dobranych lekach i terapii można pomóc w stosunkowo krótkim czasie. Przy odpowiedniej pomocy pacjent może w ciągu kilku tygodni zacząć dużo lepiej funkcjonować w pracy czy w środowisku rodzinnym. Jednym z ważniejszych czynników jest nastawienie do leczenia. Wielu ludzi żyje w przekonaniu, że leki psychotropowe są uzależniające, otumaniające czy działają szkodliwie na inne narządy. Leki nowej generacji zapewniają możliwość dobrania odpowiedniej terapii bez żadnych skutków niepożądanych. Wszystkich pacjentów powinno się leczyć odpowiednio długo, około pół roku lub 9 miesięcy. Leki na depresję mogą działać bardzo różnie. Ze względu na mechanizm ich działania dzieli się je na kilka grup:

a) Leki hamujące wychwyt zwrotny amin:

- SSRI – selektywne inhibitory wychwytu zwrotnego serotoniny. Są to leki zazwyczaj pierwszego wyboru przy leczeniu depresji. Sprawiają one, że powrót serotoniny do komórki nerwowej jest niemożliwy, dzięki czemu wzrasta jej stężenie w przestrzeni synaptycznej. Do grupy tych leków zaliczamy: fluoksetynę, fuwoksaminę, citalopram, sertralinę, paroksetynę, escitalopram.
- SNRI – inhibitory wychwytu zwrotnego noradrenaliny i serotoniny. Te leki blokują transport zwrotny noradrenaliny i serotoniny do komórek nerwowych. Dzięki temu stężenie tych neuroprzekaźników w przestrzeni synaptycznej rośnie. W grupie tych leków znajdują się: duloksetyna, milnacipran, wenflafaksyna.
- TLPD – trójpierścieniowe leki przeciwdepresyjne. Najstarsza kategoria leków, obecnie wypierane przez leki nowej generacji. Hamują wychwyt zwrotny serotoniny i noradrenaliny, co zwiększa ich stężenie w przestrzeni synaptycznej. Niestety działają nieselektywnie, dlatego wywierają wpływ też na inne neuroprzekaźniki. Mają wiele działań niepożądanych. W tej grupie znajdują się: imipramina, klomipramina, amitryptylina.

- NDRI – inhibitory wychwytu zwrotnego noradrenaliny i dopaminy. Nie działają na układ serotoninowy. Stosowane w ciężkiej depresji. Do tej grupy należy bupropion.
- NRI – inhibitory wychwytu zwrotnego noradrenaliny. Do tej grupy należy reboksytyna.

b) MAOI – inhibitory monoaminooksydazy. Hamują degradację monoamin, m.in. serotoniny, noradrenaliny i dopaminy. Stosowane w depresji odpornej na inne leki. Mają większą toksyczność niż inne grupy. Do tej grupy należą: moklobenid, selegilina, izokarboksyd.

c) Blokery receptora serotoninowego 5-HT_{2A} – blokują receptor 5-HT_{2A} i hamują wychwyt zwrotny monoamin. Działają też przeciwlękowo i przeciwpsychotycznie. Stosowane w ciężkiej depresji. Należą tu: trazodon, nefazodon.

Efekt przeciwdepresyjny leków można zaobserwować po 2-4 tygodniach terapii. Początkowo zwiększa się napęd i zdolność do podejmowania decyzji, a nastrój podnosi się później, przez co w pierwszych tygodniach terapii zwiększa się ryzyko podjęcia próby samobójczej przez pacjentów. Żeby zapobiec takim próbom czasami włącza się leki przeciwlękowe – głównie benzodiazepiny przez pierwsze 2-3 tygodnie. Leki te są uzależniające, dlatego po 3. tygodniach należy je odstawić.

Psychoterapia

Metody nefarmakologiczne – stosowane w depresji odpornej na leczenie:

- Terapia elektrowstrząsowa – najskuteczniejsza i najbezpieczniejsza metoda nefarmakologiczna. Zabieg przeprowadzany jest w znieczuleniu ogólnym. Skuteczność sięga 70-90%. Stosowana w ciężkiej, odpornej na leczenie depresji z wysokim prawdopodobieństwem próby samobójczej.
- Nowe metody stymulacji magnetycznej i elektrycznej:
 - Stymulacja nerwu błędnego
 - Głęboka stymulacja mózgu
 - Przewodząca stymulacja magnetyczna

Metody te są drogie i nierefundowane. Wszystkie poza stymulacją nerwu błędnego są metodami eksperymentalnymi.

Leczenie wspomagające depresji:

Bardzo ważna w leczeniu depresji jest dieta, produktami wspomagającymi leczenie są:

1. **Węglowodany** – wysoki poziom serotoniny odpowiada za regulację snu, apetytu i dobre samopoczucie. Dieta zbyt uboga w węglowodany sprzyja pogorszeniu nastroju i depresji.

2. **Aminokwasy** – to składniki budulcowe białek. Wiele neuroprzekaźników zbudowanych jest z aminokwasów, np. serotonina z tryptofanu, dopamina z tyrozyny. Bardzo ważna jest także metionina – niezbędny składnik S-adenozylometioniny uczestniczącej w wytwarzaniu neurotransmiterów w mózgu.

3. **Kwasy tłuszczowe omega-3** – mózg jest jednym z organów o najwyższej zawartości tłuszczu. Istota szara mózgu składa się w ok. 50 procentach z tłuszczu, z czego aż 33 procent stanowią kwasy tłuszczowe omega-3. Naukowcy wiążą spadek spożycia kwasów omega-3 we współczesnej diecie z częstszym występowaniem depresji. Suplementowanie 0,5-0,8 mg kwasu foliowego na dobę zmniejsza objawy związane z depresją.

4. **Kwas foliowy** – na podstawie badań stwierdzono, że osoby chorujące na depresję, charakteryzują się niskim poziomem kwasu foliowego w osoczu i czerwonych krwinkach, a jego niedobory manifestują się objawami depresyjnymi.

5. **Żelazo** – uczestniczy w syntezie neuroprzekaźników i otoczki mielinowej komórek nerwowych, a u dzieci z zaburzeniami koncentracji i nadpobudliwych stwierdza się niedobory żelaza.

6. **Selen** – na podstawie dużego badania dr Davida Bentona z University of Wales dowiedziono, że zbyt mała ilość selenu dostarczanego do organizmu jest związana z obniżeniem nastroju.

7. **Cynk** – występują badania, w których wykazano związek między depresją, a niskim poziomem cynku w organizmie. Stwierdzono w nich, że suplementacja cynkiem zwiększa skuteczność leków antydepresyjnych.

Bakterie jelitowe również mają wpływ na samopoczucie

Badania dowiodły, że 90% serotoniny powstaje w jelitach. Serotonina to hormon wydzielany w układzie pokarmowym oraz komórkach nerwowych w pniu mózgu, wykazujący działanie antydepresyjne i regulujące działanie układu pokarmowego. To 5-hydroksylowa pochodna tryptaminy, czyli organiczny związek chemiczny. Jest ona neurotransmiterem, czyli związkiem chemicznym, którego cząsteczki przenoszą sygnały pomiędzy neuronami. Uszkodzenie flory bakteryjnej w jelitach może wpłynąć na zmniejszenie jej produkcji. U osób z depresją występuje większa przepuszczalność jelit, przez

co dużo bakterii rozmnaża się w układzie pokarmowym. Chorujący na zespół jelita drażliwego są bardziej podatni na depresję. Ludzie zażywający probiotyki mają obniżony poziom hormonów stresu. Zbadano też, że jedząc, na przykład jogurt probiotyczny można zaobserwować zmiany w części mózgu odpowiadającej za przetwarzanie emocji i wrażeń.

Witamina D3

Witamina D3, czyli cholekalcyferol to organiczny związek chemiczny z grupy witamin D. W charakterystyce witaminy D najważniejsze znaczenie mają dwie formy tej witaminy, tzn. witamina D2 i witamina D3. Witamina D2 naturalnie występuje w organizmach roślinnych, natomiast witamina D3 naturalnie występuje w organizmach zwierzęcych. Wpływa na gospodarkę wapniową, ma działanie zapobiegające chorobom autoimmunologicznym i nowotworom. Przeprowadzono badania, które polegały na dodaniu witaminy D3 do klasycznych metod leczenia. Okazało się, że u grupy badawczej otrzymującej witaminę D3 odnotowano dużo lepsze wyniki leczenia niż u grupy kontrolnej leczonej bez użycia witaminy D3. Suplementacja tej witaminy może również poprawić nastrój osób zdrowych.

Olejki eteryczne

Dzisiaj aromaterapia swą popularność zawdzięcza skuteczności, a współczesne badania potwierdzają m.in. antyseptyczne i bakteriobójcze właściwości olejków eterycznych. Aromaterapia okazuje się być skutecznym sposobem na rozwiązywanie wielu problemów zdrowotnych i dolegliwości będących wynikiem stresów i rozchwiania emocjonalnego. Odpowiednio dobrane olejki mogą przynieść ulgę zarówno fizyczną, jak i psychiczną.

Pozyskiwanie i działanie olejków eterycznych

Olejki eteryczne pozyskuje się z drzew, krzewów i kwiatów rosnących w różnych zakątkach świata. Powstają one poprzez destylację parową, wyciskanie lub ekstrakcję za pomocą rozpuszczalników. Poszczególne olejki różnią się składem chemicznym i właściwościami. Olejki eteryczne wnikają do ludzkiego organizmu na różne sposoby. Dostają się do krwiobiegu poprzez skórę oraz płuca w procesie oddychania. Dzięki chemoreceptorom w śluzówce nosa, system nerwowy przekazuje informacje o obecności cząsteczek zapachowych w otoczeniu bezpośrednio do układu limbicznego. Ta część mózgu odpowiada za kontrolę emocji i podstawowych funkcji życiowych. Olejki w przeciwieństwie do leków syntetycznych nie odkładają się w organizmie, ale są wydalane.

Stosowanie olejków eterycznych

Stosowanie olejków w domu jest proste i bezpieczne przy zachowaniu podstawowych zasad ostrożności. Nie należy aplikować ich bezpośrednio na skórę ani doustnie, a przed użyciem warto wykonać test uczuleniowy. Nigdy nie powinno się przekraczać zalecanej dawki, gdyż olejki eteryczne są bardzo mocno skondensowane.

Rodzaje olejków mających działanie antydepresyjne:

- **Olejek cytrusowy** – w walce z depresją i gorszym samopoczuciem nieocenione są olejki cytrusowe, takie jak: pomarańczowy, grejpfrutowy, cytrynowy. Ich zapachy dodadzą energii, złagodzą stres i stany depresyjne, działają antyseptycznie, odprężająco i tonizująco. Poprawiają nastrój, obniżają napięcie nerwowe i usuwa skurcze mięśni. Pozostawiają świeży i przyjemny zapach w pomieszczeniach.
- **Olejek rozmarynowy** – to jeden z najcenniejszych olejków w aromaterapii. Ułatwia proces myślenia i poprawia koncentrację.

Niefarmakologiczne zapobieganie depresji

Trudne wydarzenia życiowe, szybkie tempo życia i wysoki poziom stresu sprawiają, że wiele osób może znaleźć się w grupie podatności na depresję. Nie należy czekać, aż nastrój ulegnie znacznemu obniżeniu, jak najszybciej powinniśmy zacząć dbać o swoje zdrowie. Zmiana podejścia do siebie, trybu życia, może bardzo dobrze wpływać na samopoczucie. Sposobów takich jak dbanie o wypoczynek, wysypianie się, uprawianie sportów i podtrzymywanie kontaktów z przyjaciółmi jest wiele. Należy znaleźć ten najbardziej optymalny dla siebie.

Bibliografia:

B. Katzung, S. Masters i A. Trevor, *Farmakologia ogólna i kliniczna* tom 1.
P. Gałęcki, A. Szulc, *Psychiatria*.

Netografia:

http://www.psychiatriapolska.pl/uploads/images/PP_6_2008/Jaracz%20s875_Psychiatria%20Polska%206_2008.pdf?fbclid=IwAR37YykTYzCqXWyfiQ3CC1gRFbT-pjMYPiI3E7TdgbN5ET9DDGlt47PqyG4.

http://neuropsychologia.org/tagi/depresja?fbclid=IwAR2-CbpK8g6Od6g_9S6xWbG90rB1r4gRz3JtbpPikkJEqLDQ-c3h-3oJji8.



PIÓREM MŁODYCH TWÓRCÓW



Historia jest kobietą

Prowadzone od połowy lat 60 XX badania feministyczne w Stanach Zjednoczonych, a także Wielkiej Brytanii wykazały odmiennność pisarstwa kobiecego. Badaczki i pisarki feministyczne dokonywały skrupulatnych analiz wizerunków kobiet w prozie anglo-amerykańskiej, opisywały psychologiczne konstrukcje kobiecości oraz schematy patriarchalne dominujące w literaturze. Przekonywały o konieczności zmiany tradycyjnych i uznawanych za oczywiste form nazewniczych, w których zachowały się wyraźne ślady męskiej dominacji. Stąd też propozycja zamiany słowa historia (his – męski punkt widzenia) na herstoria (gra słów nawiązująca do zaimka osobowego rodzaju męskiego his i angielskiego terminu history)¹.

Herstoria, czyli opisywana z perspektywy feministycznej historia, której autorką i bohaterką jest kobieta, wyeksponowane zostały kobiece odczuwanie i postrzeganie świata.

Licealistki w myśl współczesnemu wizerunkowi literatury z perspektywy feministycznej opowiedziały znane mity greckie. Autorki oddały także głos cichym bohaterkom historii miłosnych. Ukazały uczucia Andromachy do Hektora czy Maryli Wereszczakówny do Adama Mickiewicza.

Mam nadzieję, że to transgresywne spojrzenie na znane opowieści dookreślą miejsca, o których woleli milczeć autorzy.

Zachęcam do lektury!

¹ A. Burzyńska, M.P. Markowski, *Teorie literatury XX wieku*. Podręcznik, Kraków 2007, s. 400-401.

Wiktoria Szamocka, kl. I liceum

Niedokończona rozmowa

Promienie zachodzącego słońca odbijały się w przejrzystej wodzie tryskającej z misternie rzeźbionej fontanny. Na lekkim wietrze falowały jasne, przezroczyste zasłony. Siedzieliśmy na kolorowych, jedwabnych poduszkach, przy stole zastawionym śródziemnomorskimi przysmakami.

– Miałam niedawno sen – przerwałam ciszę – bardzo niepokojący sen. – Spojrzałam znacząco na męża, lecz on nie przerwał jedzenia. Po chwili zapytałam: – Czy zechcesz mnie wysłuchać?

Hektor odłożył widelec i wbił we mnie swój przenikliwy wzrok. Nie chciał być niemiły. Pragnął jedynie, abym choć spróbowała zrozumieć jego decyzję. Nie przychodziło mi to jednak łatwo.

– Nie wiem, dlaczego mi to robisz – zaczęłam. – Jeżeli chcesz wiedzieć, nie umiem dostrzec w tym sensu.

Znowu brak odpowiedzi. Odchylił lekko głowę, a w jego oku dostrzegłam błysk. Uśmiechnął się i duszkiem dopił resztkę wina. Ujął moją dłoń i wskazał palcem na naszego syna.

– Andromacho, robię to dla niego – odrzekł wreszcie Hektor. – Dla ciebie również. I dla mnie. Dla całego kraju – dodał. – Nie jestem w stanie wyobrazić sobie, że zabraknie mnie podczas tej bitwy. Nie jestem po to synem króla, aby cieszyć się bogactwem i sławą, lecz aby chronić swój lud i nie bać się śmierci za moją ojczyznę. Nie chcę się poddawać. Czuję, że jutro wydarzy się coś ważnego, coś co zmieni wszystko.

Właśnie za to go kochałam. Wyróżniał się spośród innych wojowników. Jego pewność siebie, męstwo, odwaga i szlachetność imponowały każdemu. Nie był przy tym dumny.

Uspokoiliam się i wzięłam łyk źródlanej wody. Chwilę spokoju przerwała mi jednak myśl o tym, że nie opowiedziałam przecież o moim śnie.

– Jest coś, o czym powinieneś wiedzieć – zaczęłam i wstałam od stołu.

– Tak? – odpowiedział zaniepokojony.

Podaliśmy mu rękę i pomogłam wstać. Zeszliśmy z balkonu i ruszyliśmy ścieżką ku chylącemu się ku zachodowi słońcu. Aleję zdobiły krzaki cyprysów i cytrusowe drzewa. Hektor jedną ręką trzymał mnie, drugą zaś prowadził naszego synka.

Malec był podobny do ojca. Śmiało stawiał kroki, nie bał się przewrócić, a jeżeli już się mu to zdarzyło, sprawnie podnosił się z ziemi i nie oglądając się za siebie, szedł dalej.

– Chciałaś mi coś powiedzieć – zaczął rozmowę mój mąż.

– Masz rację, jutro będzie ważny dzień – odpowiedziałam, choć nie było mi łatwo. Spojrzałam mu głęboko w oczy, a on odpowiedział szczerym uśmiechem.

Hestia

nad własnym ogniskiem przysiada
przypatruje się każdej iskrze wznoszącej się ponad żarem.
W ich blasku odbijają się twarze niemowląt
na jej cześć wznoszonych ku płomieniom.
Nie czuje już radości i spełnienia,
lecz żal do samej siebie
O słowa, które padły dawno temu
O obietnicę, której nie da się już cofnąć.
Ognisko dogasa.
A Hestia znów zostaje sama.

Miłość zapisana w listach

Bolcieniki, 6 lipca 1822 r.

Drogi Adamie!

Chciałabym Ci powiedzieć, że w końcu trafiły do rąk moich „Ballady i romanse”. Ze względu na łączącą nas więź przyjaźni, zdobywam się na szczerłość wobec Ciebie i przyznaję, iż nie wszystkie utwory trafiły do mojego serca. Mam nadzieję, że docenisz to bardziej niż puste pochlebstwa, chociaż i tak byłbyś zbyt skromny, by je przyjąć. Niemniej „Ballady i romanse” nie zasłużyły na tyle przykrych słów ze strony Twoich kolegów. Każdy wielki przecież zaczynał w jakiś sposób, czyż nie? Ja widzę w Tobie niezmierzone możliwości i proszę, byś nie zaniechał pisania.

Na pożegnanie chciałabym dodać, że nie wiem, czy jestem godna być bohaterką Twoich poezyj. Chociaż, jeżeli już decydujesz się pokazać moją osobę, to proszę, nie uśmiercaj mnie, tak jak w „Kurhanku Maryli”. To przynosi nieszczęście. Mam wrażenie, że wyobraźnia wyobraźnią kieruje Cię w naprawdę niebezpieczne rejony.

Przesyłam uściśnienia najszczerze,
Maryla

Bolcieniki, 17 października 1822 r.

Drogi Adamie!

Przykro mi niezmiernie, że od ostatniego czasu żadnego listu do mnie nie wysłałeś. Daruj, że posłałam Ci list, co Cię rozgniewał, ale dalibóg, chciałam Ci nim przyjemność zrobić. Czekam na aktualne wieści od Ciebie.

Ściskam Cię serdecznie, tak piszą pospolicie na końcu listów, ale nie wiedzą, co piszą, ja jednak wiem, co piszę, bo Cię poniekąd kocham,

Maryla

Bolcieniki, 18 grudnia 1822 r.

Adamie!

Widzę jak bardzo pogubiłeś się w życiu i przyznaję, że nie jest mi to obojętne. Wszystkich już doszły słuchy o Tobie i pani doktorowej Karolinie Kowalskiej. Powinieneś odnaleźć w sobie choć trochę przyzwoitości, by przerwać tę farsę! Słowa odtąd oddać nie mogą pogardy jaką żywię do Ciebie.

Modlę się, by Bóg nie zapytał Cię o to na sądzie,
Maryla

P.S. Nie jestem żadną „wietrzną istotą” ani „puchem marnym”.

P.P.S. Wcale nie wspominam, kiedy „patrzę na szachownicę, gdy pierwszymi ściegi złowroga złowi króla mego matnia naszej gry ostatniej”, ponieważ to ja zawsze wygrywam w szachy.

Joanna Drozd, nauczycielka języka polskiego

Ad fontes

Sztuka wyraża odwieczne pragnienie człowieka. Stanowi remedium na barbarzyństwo współczesnych czasów, o których pisał Czesław Miłosz w *Poznaniu dobra i zła*: „Kiedy ludzie przestają wierzyć, że jest zło i jest dobro, tylko piękno przywoła ich do siebie i ocali, żeby umieli powiedzieć: to prawdziwe, a to nieprawdziwe”¹.

W chwili, gdy doświadczamy piękna zaczynamy być powołani do czucia, myślenia, tworzenia. Piękno uwzniośla człowieka, prowadząc go do wewnętrznego ładu.

Na lekcjach języka polskiego zaproponowałam licealistom spotkanie z tym co piękne, mądre, wartościowe także w formie comiesięcznych wyzwań pisarskich. Zadaniem uczniów było napisanie trzech prac w różnych formach literackich i o różnorodnej tematyce, najczęściej mającej związek z omawianymi na lekcjach tekstami kultury. Młodzi ludzie dokonują reinterpretacji, wypełniają wyobraźnią niedopowiedziane w tekście przestrzenie, ukazują bohaterów z różnej, zaskakującej niekiedy perspektywy.

Na nowo został odczytany także platoński mit o jaskini, o uwięzionych w niej ludziach skowanych kajdanami. Uczniowie ze współczesnej perspektywy odczytali symbolikę jaskini i kajdan.

Zachęcam do lektury!

¹ Ks. W. Kawecki, *Toskania jakiej nie znacie*, Kielce 2021.

Kajdany

Obudziłam się wcześniej, do mojego pokoju wpadały nieśmiało promienie słońca. Na biurku leżał telefon, padał na niego cień. Sięgnęłam od razu po niego i zaczęłam przeglądać strony internetowe. Zasłoniłam rolety, aby słońce nie dostawało się do pokoju.

– Kochanie, zejdź na śniadanie – zawołała mama z kuchni. Nic nie odpowiedziałam, byłam zajęta pisaniem z przyjaciółmi. Po chwili mama przyniosła mi śniadanie do pokoju, jajecznica z pachnącą bułką – mniam! Byłam już głodna, ale właśnie zajmowałam się kłótnią na jakiejś grupce na facebooku. Psy czy koty? Poważny problem, ludzie dyskutowali na ten temat, więc również wdałam się w dyskusję.

Po jakimś czasie zaczęłam zajęcia online. Słuchając nauczyciela, przeglądałam instagram. Kiedy prowadzący mnie zapytał, udawałam, że nie słyszę – musiałam przecież dokończyć pisanie posta. Na kolejnej lekcji pani wysłała nam sprawdzian. Nie miałam pojęcia, że był zapowiedziany, nic nie umiałam. Musiałam oderwać się od grania w grę. Odpowiedzi znalazłam w internecie i wysłałam pracę. Wróciłam do klikania.

Po lekcjach mama zawołała mnie na obiad, wtedy przypomniało mi się, że nie zjadłam śniadania. Byłam bardzo głodna. Musiałam jednak dokończyć oglądanie filmu na YouTube. Po pewnym czasie mama przyszła do pokoju. Myślałam, że będzie zła, że jeszcze nie zeszałam, ale ona usiadła na łóżku koło mnie.

– Uwolnij się od tych kajdan – powiedziała stanowczo. Spojrzałam na nią pytająco. Mama wyjęła mi z rąk telefon. – Podwiń rolety – dodała. Wstałam, podwinęłam i do pokoju wpadły promienie słońca. Odbiliśmy długą rozmowę o jaskini, kajdaniarzach, cieniach i świetle. Zrozumiałam, że nie mogłam uwolnić się od kajdan, a cień przyćmił całe moje życie. Wyłączyłam wtedy telefon i przytuliłam mamę. Tego dnia udało mi się spotkać ze znajomymi, upiec ciasto z rodziną i pouczyć do szkoły. Okazało się, że dzień może być naprawdę długi i ciekawy. Staralam się już nigdy nie stać kajdaniarzem.

* * *

Największy
miłośnik poezji
helleńskiego świata

Wrażliwy
jak nikt inny
na drżenie strun liry

Retorycznie
stęskniony
za dyskusją z filozofami

Nigdy
nieprzytulony przez matkę
zamknięty w więzieniu przez ojca
zdradzony przez siostrę

Leży
martwy Minotaur
w kałuży krwi

Nigdy
nieodkryty
grecki poeta

Niewinna
ofiara błędów
ludzi i bogów

Zaginiony fragment Lalki

Ukończona w 1890 roku *Lalka* początkowo została chłodno przyjęta przez czytelników. Propozycja Prusa wydawała się zbyt nowatorska, kompozycja nadto złożona, ilość wątków i narratorów przytłaczająca, a brak jednoznacznego zakończenia – jako pomysł – by przywołać mistrza Gombrowicza – nie zachwycił. To, co niegdyś się nie podobało, dziś młodzież uważa za atut. My współcześni odczytujemy *Lalkę* nie tylko w kontekście realizmu, obyczajowości, „wielkich pytań epoki”, powieści o mieście i pokoleniu idealistów, ale również pochylamy się nad problematyką psychologiczną, metafizyczną, uniwersalną. Patrzymy za noblistką Olgą Tokarczuk na Izabelę jako animę Wokulskiego, czyli pierwiastek kobiecości tkwiący w mężczyźnie. Zastanawiamy się, czy uosabia ona jego nieuświadomione cechy, ukryte oblicze jego psychiki... Zapewne szereg czynników decyduje o tym, że kolejne pokolenia sięgają, niekoniecznie z przymusu, po tę powieść.

Przed Państwem cztery epickie teksty. Są one pokłosiem lektury *Lalki*. Zadaniem uczniów było napisanie fragmentu, który mógłby znaleźć się w powieści; który byłby zaginioną kartką, a może odnalezionym fragmentem tej wyjątkowej prozy. Jak sobie poradzili z tym zadaniem drugoklasiści? Czy udało im się oddać klimat powieści i uchwycić konstytutywne cechy bohaterów? Proszę sprawdzić.

Zachęcam do lektury!

W sklepie u Mincla

*W rezultacie jednak i tutaj dużo się sprzedawało; nawet dzienny dochód z galanterii był kilka razy większy aniżeli z towarów kolonialnych i mydła (Prus B., *Lalka*, tom I, rozdział III).*

Pewnego razu zdarzyło się w moim życiu coś niespodziewanego. Pamiętam, że był to chłodny, marcowy dzień. Pogoda wcale nie zwiastowała nadchodzącej wiosny ze względu na padający deszcz ze śniegiem i pochmurne niebo. Wszystko działo się według zwyczaju, jaki panował w warszawskim sklepie. Wstałem o godzinie piątej, umyłem się i zamiotłem podłogę w lokalu. Następnie otworzyłem główne drzwi i chwilę potem zjawił się August Katz, który od razu zajął miejsce przy stanowisku z mydłami. Nie zabrakło również starego Mincla, który wbiegł do środka drzwiami od strony podwórka i drżącym głosem przywitał się: „Morgen!”. Najwyraźniej było mu bardzo zimno, ponieważ cały się trząsł i otulał swoim barchanowym kaftanem. Do pracy przyszli również jego synowie, Jan, a jakiś czas po nim Franc. Jak zwykle, ten drugi przyszedł zaspany, ziewając przy tym i drapiąc się w głowę, co miało oznaczać zmęczenie. Za szybami sklepu można było dostrzec i usłyszeć budzących się już do życia mieszkańców miasta, których przybywało z minuty na minutę. Ludzie Ci pochodzili z różnych warstw społecznych. Niekiedy chodnikiem kroczyła arystokratka, która najwidoczniej czuła potrzebę spaceru ze swoim rasowym pudlem, a niekiedy żwawym krokiem szedł roznosiciel owoców lub podążający w pośpiechu posłaniec. W tej licznej grupie przechodniów zawsze znalazł się ktoś zainteresowany asortymentem naszego sklepu. Z powodu niesprzyjających tego dnia warunków pogodowych służący musiał częściej sięgać do kantorka po miotłę, ponieważ Mincel szczególnie cenił sobie czystość i porządek.

Wtem około godziny wpół do ósmej pojawiła się szczególna klientka. Była to brązowowłosa, młoda dziewczyna o niebieskich jak szafir oczach, które

z niezwykłym zainteresowaniem przyglądały się obiektom handlowym wystawionym na kredensie. Na jej zarumienionych od niskiej temperatury policzkach uwagę przykuwały drobne, leżące blisko siebie piegi. Długa, tkana sukienka i burgundowy płaszcz tworzyły jej delikatny i schludny wizerunek. Kiedy zbliżała się do lady, aby poprosić o żądany towar, poczułem, że serce biło mi mocniej niż kiedykolwiek. Na dodatek moje ręce zaczęły się intensywnie pocić i przez chwilę z trudem łapałem oddech. Nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. Nagle spojrzała na mnie swoimi chabrowymi oczami i wydawało mi się, że lada moment stracę równowagę. Ona także nie wyglądała na spokojną. Miałem wrażenie, jakby odczuwała to samo co ja, ale przez mój stan chwilowego odrętwienia nie byłem w stanie dokładnie odczytać jej emocji.

– Dzień dobry! Chciałabym dwa funty herba... kawy – zająknęła się zdenerwowana brunetka.

– Przepraszam, trzy funty czego? – odparłem, nie będąc świadomym, że się pomyliłem.

Siedzący na obitym skórą fotelu pod oknem Mincel, który czytał właśnie księgę z wydatkami sklepu, spojrzał na mnie ze zdziwieniem.

– Pracuję w kawiarni na Krakowskim Przedmieściu i wysłano mnie po dwa funty kawy, ponieważ w związku z pogodą mamy bardzo dużo klientów – sprecyzowała życzenie zakłopotana dziewczyna.

Podczas przesypywania ziaren ze słoja znajdującego się w szafie, czułem, że trzęsą mi się ręce. Kiedy podszedłem do kontuaru, upuściłem papierową torbę z towarem. Pryncypał był tak oburzony moim zachowaniem, że aż wstał z miejsca i poprosił syna o obsłużenie kupującej. Po tym, jak młoda kobieta opuściła naszą placówkę, Mincel z podwyższonym tonem zwrócił się do mnie:

– Głupcze, coś ty najlepszego uczynił!

– Przepraszam, to się więcej nie powtórzy – próbowałem się wytłumaczyć.

– Ignacy, za karę zostaniesz dzisiaj dłużej i dokładnie wypolerujesz podłogi! – ze złością w głosie podsumował sytuację właściciel.

Wieczorem, po skończonej pracy, udałem się do kafejki, w której pracowała nabywczyni kawy. W lokalu nie było już takiego ruchu, ponieważ dochodziła późna godzina i klienci wracali do swoich mieszkań. Zauważyłem, że obok jednego ze stolików stoi poszukiwana przeze mnie niebieskooka i po chwili zastanowienia postanowiłem do niej podejść.

– Dzień dobry. Zapewne pamiętasz mnie ze sklepu na Podwalu, kiedy niechcący upuściłem na ziemię torebkę z kawą – rozpocząłem rozmowę.

– Dzień dobry. Tak, pamiętam. Jednak zastanawia mnie, dlaczego tutaj przyszedłeś – odparła łagodnym tonem.

– Bo widzisz... Kiedy Ciebie ujrzałem, poczułem coś dziwnego... – urwałem wypowiedź.

– Być może jesteśmy tymi dwojga, których połączył los – stwierdziła z za-intrygowaniem.

Miała rację. Od tego dnia spotykaliśmy się codziennie na ulicach Warszawy i patrzyliśmy sobie głęboko w oczy. Fascynowała mnie ona w całej swej okazałości. Często zastanawiałem się, jak to możliwe.

Jednego dnia nie zjawiała się w umówionym miejscu i wtedy usłyszałem dwóch posłańców rozmawiających o potrąconej przez powóz konny kobiecie. Poczułem ukłucie w sercu i upadłem na ziemię. Dlaczego tak bardzo bolało?

Hanna Skoworotko, kl. II liceum

Wokulski przegrał

- Pąsowy bierze Yunga...
- Nie weźmie, już ćwicz konia...
- Ale... Ale... Wziął! Brawo!...
- Brawo Hrabia!
- Brawo!...

Poczucie winy, które zawładnęło w tym momencie Wokulskim, tak było wielkie, że równie dobrze mógłby zamienić się miejscami z tą żalosną klaczą, ujeżdżaną przez niezdolnego młodzika. Przegrał. Czuł na sobie spojrzenia, słyszał śmiechy. Cały świat się z niego śmiał. Głupiec, głupiec! Zachciało mu się wkroczyć z błotem na butach w świat, do którego nie należał! Wracając do swojego sklepika, słuگو! Głupiec! Otrząsnąwszy się z pierwszej fali poskłębianych myśli, z bijącym sercem spróbował jednak racjonalnie przeanalizować sytuację. Nie wszystko było przecież stracone. Doskonale wiedział, że to nie on, to klacz przegrała. On przecież zrobił, co mógł. Zbliżył się do panny Izabeli, niejako z lękiem, szukając ukojenia. Ona! Anioł, ona go ocuci. Przecież ona zrozumie, ona nie może być zła. Zamarł jednak, usłyszawszy głos, w żaden sposób nie przypominający tego, którym został dziś powitany. Izabela rozmawiała z hrabiną.

- Nuży mnie ta atmosfera, ciociu, wracajmy! Wstąpiłabym raczej do klasztoru, gdybym jeszcze raz miała oglądać wyścigi. Jak nudno!
- Coś ty, Belu, a tak się w nich kiedyś kochałaś. Nie pamiętasz, jak szalałaś za tą gniadoszką w Paryżu? Uprosiłaś, by dżokejowi posłać kwiaty!
- Paryż to co innego. W Paryżu nie lękano się walczyć do ostatniego tchu. O jakże był fascynujący... A tu? Bodajby klacz zdechła z przemęczenia, ale tutaj nie ma nic, nawet dramatu – mówiąc, Izabela spojrzała na Stanisława Wokulskiego takim wzrokiem, jakiego nie wyobrażał sobie nawet w najgorszych koszmarach. Nieprawdopodobne, że tak piękna istota zdolna jest patrzeć w tak potworny sposób.

Wokulskiego zalała nagle fala samoświadomości. Poczuł się jak trzylatek, który po raz pierwszy spogląda w lustro i rozpoznaje swoje odbicie. Co on właściwie tutaj robi? Okrutna! Dlaczego zachowuje się jak idiota? Czy panna Izabela zawsze była taka podła? Czym sobie na to zasłużył? To do niej niepodobne! Czyż nie postarał się? To nie może być ona! Kim on jest w jej oczach? Wie przecież dobrze, jakie opowieści krążą na jego temat. Wie, jak świetnie przyjęto go w towarzystwie, jak dobrze o nim mówiono. Zapatrzony w pannę Łęcką, zatracony w marzeniach o niej, zdawał sobie przecież sprawę z tego, że jest, jakby nie patrzeć, partią w Warszawie pożądaną. Czerpał nawet satysfakcję w całkowitym ignorowaniu zainteresowanych nim kobiet – ponieważ jej, gdyby tylko wiedziała, na pewno by to schlebowało. Jedyne pragnienie Stanisława Wokulskiego – to uszczęśliwić pannę Izabelę Łęcką. A co dostawał w zamian? Spojrzenia pełne pogardy. To, że to właśnie ona z niego zadrwi. Że Stanisław Wokulski, w niecałej swojej okazałości, werystyczna figurka o niezgrabnych ruchach, zaistnieje w jej umyśle, nawet przelotnie. Spojrzał na swoje dłonie i pożałował, że nie zginął tam, dawno. Nie musiałby teraz umierać ponownie i ponownie, za każdym razem gdy widzi, jak drwią z niego jej piękne oczy. W ich odbiciu widzi siebie, jak w krzywym zwierciadle, karykaturalnie nieatrakcyjnego. I wie, że wcale tak przecież nie wygląda. Chciałby, żeby to lustro także to rozumiało. Bo tylko w nim chce widzieć siebie, bo żadne inne lustro go nie obchodzi. Tylko, czy panna Izabela zdaje sobie sprawę ze swojego skrzywienia? Oczywiście że nie, przecież pannie Izabeli nie zależy na poznaniu faktycznego stanu rzeczy. Należy jej pokazać rzeczywistość. Otworzyć jej oczy, wybudzić ze snu, w którym bawi od dziecka. Pannę Izabelę należy zdobyć. Ale Wokulski się na to nie zdobędzie. Wokulski przegrał.

Kacper Miler, kl. II liceum

Pamiętnik starego subiekta

„Sytuacja jest tak niepewna, że wcale by mnie nie zdziwiło, gdyby około grudnia wybuchła wojna”

– Rozdział XXI (część pierwsza) – *Pamiętnik starego subiekta*.

Wojna mimo tego, że jest zła i okrutna ma może jeden, albo dwa dobre aspekty. Niewątpliwie pomaga zawiązać przyjaźnie, które trwają na długie lata. Przykładem może być moja z Katzem, ale ona się szybko skończyła... Och Auguste gdybyś ty sobie tak potajemnie w łeb nie strzelił może teraz byśmy rozmawiali, może wymieniali korespondencję, może byś był w drodze do mojego skromnego mieszkanka na butelkę malej przyjemności... Katzie, Katzie coś ty narobił. Nawet nie poznałeś potęgi rodu Napoleonów... Drugim aspektem, w którym pomaga wojna jest wyłonienie dzięki niej cudownych i kompetentnych przywódców, czy Napoleon byłby tak znany i powszechnie szanowany, gdyby nie jego waleczność oraz umiejętności dowodzenia na polu nawet najkrwawszych i najgorszych bitew...? Zazdroszczę tym młodziakom, że w razie potrzeby mogą jeszcze chwycić za broń i walczyć, pomóc wyzwolić nas... Może jeśli zacznę się zajmować swoim zdrowiem to i ja będę w stanie! Muszę udać się do doktora Szumana niech zapisze mi jakieś leki, czy inne specyfiki, przecież muszę być gotowy! Młody Napoleon nie będzie przecież wiecznie czekał.

W drodze do sklepu przypomniał mi się jeszcze jeden pozytywny aspekt wojny. Może trochę przesadzony i nie do końca sprawdza się w tym przypadku, ale któż by na to patrzył. Zamiast udać się prosto do sklepu postanowiłem rozprostować moje nie aż tak stare kości. Kiedy mijalem jeden z kościołów dumnie stojących na Krakowskim Przedmieściu spojrzałem na ludzi wychodzących z porannej mszy, wśród nich była pani Stawska! Cóż to za niebagatelna kobieta, piękna, dostojna, a jej córeczka, mała Helunia... Cudowne dziecko! Niestety pani Helena mnie nie zauważyła, albo nie chciała mnie

zauważyć... Ale co ja gadam, taka dama jak pani Stawska gdyby mnie ujrzała na pewno, co najmniej odwzajemniłaby uśmiech... A jaki ona ma piękny ten uśmiech, ale dobrze wracając. Kiedy tak przyglądałem się ludziom wychodzącym z kościoła, zauważyłem, że w większości to były same kobiety. Pewnie były to głównie wdowy, które płacząc, wypraszają miłosierdzie dla zmarłych mężów, którzy polegli na wojnie. Och, Katz szkoda, że ty nie miałeś takiej kobiety, która by ciebie oplakiwała... Ale dobrze, wracając do wdów, jest to trzeci, dosyć okropny, ale dla niektórych bardzo pozytywny aspekt wojny. Samotne, pozostawione kobiety typu pani Stawskiej (oczywiście jej mąż nie poległ na wojnie, jeszcze do końca nawet nie wiadomo, czy na pewno nie żyje – ale mam nadzieję, że ta sprawa już nie będzie długo blokowała drogi pani Heleny i Stacha – coś to by była za piękna para...), które czekają na swoich mężów wierząc, że list informujący o ich śmierci był najzwyklejszą pomyłką, ale po pewnym czasie znajdują sobie nowych mężów. Mam nadzieję, że tak będzie w przypadku Stacha i pani Stawskiej. Po mojej krótkiej obserwacji, podczas której naliczyłem trzydzieści siedem kobiet wychodzących z kościoła, udałem się pośpiesznie do sklepu. Znowu się spóźniłem aż trzy minuty. Ciągle narzekam, że nie ma już na świecie dobrych subiektów, a ja wcale nie jestem lepszy. Na szczęście nie było Stacha na miejscu, więc nie zauważył mojego spóźnienia. Ostatnio nie ma go prawie wcale w sklepie. Przychodzi tylko, żeby wziąć pieniądze dla siebie albo pożyczyć je komuś. Mam złe przeczucia... Podobno w kółko przesiaduje wraz z Łeckimi. Dlaczego on sobie upodobał tę pannę Izabelę? Co on w niej widzi? Przecież obok jest tak znamienita dama jak pani Stawska, która ma wszystko, może oprócz wielkiego majątku, ale to ma Stach!

Dzień w sklepie minął bardzo szybko, ruch był spory, co przekłada się na duży utarg. Cały dzień rozmyślałem o Stachu i pani Stawskiej, jak by tu ich połączyć. Niestety nie wpadłem na żaden genialny plan, może mi się coś przyśni. Przecież to byłaby taka piękna para, Helunia miałaby cudownego opiekuna, a pani Jadwiga Misiewicz miałaby dodatkową pomoc i nie musiałaby szyć własnych pończoch tylko mogłaby kupić takie jakie się jej podoba. Ja już bym zadbał o piękny rabacik dla niej.

Amadeusz Brzozowski, kl. II liceum

Spotkanie z Geistem

Wokulski nie był jeszcze tego wprawdzie w pełni świadomy, ale posiadał owo osobliwe w swej nieodpartości przekonanie, że niewielki człowieczek w okularach, który postanowił złożyć mu tego wieczoru wizytę, jest inny, prawdziwszy jakby, niż wszyscy interesanci, którzy zamajaczyli do tej chwili w drzwiach jego paryskiego gabinetu. Miał przeczucie, że ów konkretny interes stanowić będzie wyraz wykwinniejszych, szlachetniejszych motywów, że będzie świeżym powiewem, który, wpuszczony w codzienność kogoś takiego jak on i jemu podobnych, poderwie w górę beładnie porozrzucane życiowe motory i ułoży je konsekwentnie w jednej, wyraźnej linii – nada działaniom jasny, konieczny sens.

Najpierw doszło go niecierpliwe szeleszczenie stóp o posadzkę, później lokaj w niebieskim uniformie zapowiedział niskim głosem pojawienie się następnego interesanta – Wokulskiemu natychmiast rzuciło się w oczy nazwisko, jak nagły, figlarny rozbłysk iskry w ciemnościach. W żółtej, sympatycznej twarzy, z której wyemigrowały już wszystkie włosy, pałał istotnie jakiś płomień, który budził w warszawskim kupcu garmazeryjnym fascynację, dziwny, podskórny, niemożliwy do zatajenia magnetyzm, który sprawiał, że śmiesznie drobny, kurzy cień profesora Geista potężniał i rozrastał się do olbrzymich rozmiarów.

Bezpośredni sposób przedstawiania swoich celów, przejrzenie samobójczych zapędów Wokulskiego, łagodnie ironiczny ton, z jakim przyznawał się do kiepskiej reputacji w środowisku naukowym i opinii szalonego – wszystko to zrobiło na nim szczególne wrażenie. Ostatecznie jednak przekonał się on do starca i uwierzył w szczerść jego zamiarów, kiedy ten zaprezentował mu preparaty, umieszczone w blaszanym pudełku i wydobyte z niego troskliwymi ruchami długich palców, które dlatego właśnie stanowiły tak wiarygodne poświadczenie prawdziwości jego fantastycznych słów, ponieważ oddziaływały na zmysły, wchodziły z obserwatorem-Wokulskim w interak-

cję, odciskały się w zaciśniętej dłoni błogim ciężarem – rzekoma nienaturalność tych obiektów była czymś naturalnym dla skóry, której dane było doświadczyć ich fizycznej formy, czymś oczywistym dla umysłu Wokulskiego. Nie mogło być mowy o żadnym fałszerstwie.

Następnego dnia stawiał się pod podanym mu przez Geistę adresem i na zaproszenie, które doszło jego uszu z półotwartej okiennicy, w której na sekundę ukazało się pożółkłe oblicze uczonego, wkroczył do chłodnego i przepelnionego zapachem różnych chemikaliów wnętrza i pozwolił starcowi poprowadzić się ciasnym korytarzem do przestronnej, kwadratowej sali – w jej wnętrzu mieścił się wielki cylinder, który Wokulskiemu przypominał nieco kocioł parowy i którego lodowata powierzchnia w zetknięciu z palcami pozostawiła na skórze nieprzyjemne pęcherze. Ból nie przeszkadzał jednak Wokulskiemu, w gruncie rzeczy tylko umacniał postanowienie powzięte przezeń jeszcze podczas pierwszej prezentacji metalicznych osobliwości – postanowienie, by nie wracać już do Warszawy. Zostawił w mrokach przeszłości miasto, które hamowało w nim rozwój i zabijało wolę, które zmuszało go do wysiłków na rzecz własnych mieszkańców, zapadłych po nos w zepsucie i rozleniwieniu – uśmierci w sercu kobietę, która śmiała się w skrytości duszy z niezręcznych kupieckich zabiegów, by uczynić z niej kochankę i żonę. Nareszcie poświęcił się czemuś prawdziwie wielkiemu, przyczynił się do ulepszenia ludzkości i zarazem, poprzez wytrwałe działanie, poprawił jakość siebie samego, poskładał postrzępione ślady dawnych wizji w jedno cudowne ognisko i spalił w nim truchło dawnego Wokulskiego, który latami nazywał siebie kupcem – postradał formę i pozyskał sens.



VARIA



Nadia Zielińska, klasa II liceum

Most obietnic

Most Lisewski – słynny zabytek, jeden z niewielu powodów, dla których turyści chcą odwiedzić Tczew. Oczywiście kościół farny, starówka czy stary wiatrak są równie wyjątkowymi punktami na mapie pt. „Pomorze – to trzeba zobaczyć”, ale o nich nie jest tak głośno, jak o bezużytecznym obecnie moście.

Wielu z was może się zdziwić, dlaczego nazywam go bezużytecznym. Jest to przecież niebywała karta przetargowa podczas wszystkich wyborów – zarówno miejskich, jak i tych w kraju. Nie mieli państwo nigdy zaszczytu wziąć udziału w wiecu na tczewskich bulwarach? Mała strata. Głównym tematem, niezależnie od partii lub kandydata starającego się o miejsce w samorządzie lub sejmie jest słynny, bo najdłuższy niegdyś most oraz obietnica odbudowania go.

Jak widać nic nie łączy ludzi tak, jak wspólny, dziurawy most. Chociaż osobiście wolałabym, żeby jednak łączył dwa brzegi Wisły, a nie zwaśnionych polityków.

,



W KRĘGU HUMANISTYKI



Maria i Norwid

Wyrażenie „miłość romantyczna” konotuje wiele skojarzeń. Przed moimi oczami jawi się artysta, który nie jest przystosowany do funkcjonowania w prozaicznej rzeczywistości. Wybiega poza nią aspiracjami, karmi się tęsknotą i buntem wobec niej. Na jej polu ponosi natomiast klęskę – jest niezrozumiany i odtrącony. Cel jego życia również jest nieosiągalny. Jednak istotą zrozumienia miłości romantycznej jest także poznanie osoby, do której owo wyznawanie miłosne kierowano. W tej pracy chciałabym przedstawić ukochaną Cypriana Kamila Norwida – Marię Kalergis.

Z perspektywy czasu widoczne jest, że była postacią mniej godną zapamiętania, niż ten, który adresował do niej wyznawania miłosne, a którego odtrąciła. Urodziła się ona z małżeństwa arystokratki i carskiego generała. Maria była kształcona w Moskwie, gdzie opiekował się nią stryj, kanclerz Imperium. Jej małżeństwa nie były szczęśliwe – najpierw wyszła za bogatego, ale szpetnego Greka – Jana Kalergisa. Ten związek wniósł w jej życie tylko troski życia codziennego i wyrzuty ze strony zazdrosnego męża. Już wtedy Maria była wykształconą i rozmiłowaną w muzyce pianistką, której ciążył prozaiczny styl życia męża. Rozstała się z Janem Kalergisem w kilka lat później. Następnie wyszła za szefa policji i prezesa warszawskich teatrów – Muchanowa. Jednakże to lista jej wielbicieli, wybitnych ludzi ówczesnej Europy tak bardzo zwraca na siebie uwagę. W rejestrze adoratorów piękności zwanej „białą czarodziejką” znajdowały się takie osoby, jak dyktator Cavaignac, przyszły cesarz Francji (Napoleon III) i sam Bismarck; malarze i pisarze (w tym Alexandre Dumas syn), Teofil Gautier, Nietzsche i wreszcie on – Cyprian Kamil Norwid. Był wówczas ubogim, niezrozumianym emigrantem i nikt nie przypuszczał, że jego twórczość zostanie doceniona.

Maria Kalergis niewątpliwie była piękną i zdawać by się mogło, że jedyną rozrywką znudzonej hrabianki jest rzucanie do stóp kolejnych ofiar swojej urody. Jednakże miała ona również zasługi w kulturze polskiej, w szcze-

gólności dla warszawskiego teatru. Opiekowała się Moniuszką, zakładała kolejne placówki kulturalne i pomagała przemycać na scenę sztuki Słowackiego, które wówczas były zakazane. Ale integralną częścią jej osoby, która determinowała jej postrzeganie przez innych, był nieprzejednany chłód, który ciągnął się za nią jak welon za panną młodą. Zdawała się być niezdolna do głębszych uczuć i wyjścia poza formę porcelanowej lalki salonowej. Niestety, nie uczyniła wyjątku również dla Norwida, wręcz stała się jedną z głównych przyczyn życiowego dramatu genialnego poety.

Poznali się we Włoszech, gdzie wraz z orszakiem pani Kalergis Norwid odbył wycieczki do Neapolu, Pompei i na Sycylię. Poeta od razu poddał się chłodnemu urokowi jej osoby, który prowokował do prób stopnienia lodowatej powłoki. Podobno, podczas rejsu wenecką gondolą Norwid ośmielił się wyznać swoje gorące uczucia. Najprawdopodobniej Maria ustosunkowała się do nich w ten sam kurtuazyjny sposób, w który odpychała wszystkich adoratorów i pewnie, i Norwid został zaszczycony tym samym wyćwiczonym spojrzeniem, które dawało jedynie subtelny, aczkolwiek niemożliwy do pominięcia i pełen goryczy sygnał pobłażliwości. Maria wróciła do Niemiec, ale poeta został w Rzymie – targany wielki uczuciem, od którego posrebrzyły mu się włosy, uczuciem, które zabrało mu nawet kilka lat życia. Rozgorączkowany gonił potem swoją miłość po świecie. Jakże bezskutecznie! W liście z Ameryki do Marii Trębickiej pisał: „kocham kobietę, której wspomnienie jest mi silniejszym uczuciem niż miłość, przyjaźń i obecność realna drugich” a „podobnej nie spotkał na obu półkulach”. Wrócił więc gorzko rozczarowany, chory i zziębnięty do Europy. Nie spotkał już nigdy Marii Kalergis, ale starał się nawet o zdobycie jej „karty” w warszawskim zakładzie fotograficznym. Nie dowiemy się już, czy ją zdobył, ale czymże jest wizerunek na zdjęciu w porównaniu do zadry w sercu o niezmierzonej głębokości i smutnego życia, które poeta opuścił w paryskim przytułku. Tam oprócz bólu spowodowanego chorobą odczuwał również jak dusi go strzyga, wciąż na wspomnienie jedynej (oczywiście poza umiłowaną przez Norwida ojczyzną) miłości.

Świadkiem tragicznego piękna nieodwzajemnionego uczucia został skrawek papieru, na którym został zapisany wiersz „Trzy strofki”, który Norwid adresował do pani Kalergis.

Nie bluźń, zem zranił Cię lub jeszcze ranie,
Bom Ci ustąpił na mil sześć tysięcy;
I pochowałem lży me, w Oceanie,
Na pereł więcęj...!

I nie *myśl*, jak Cię nauczili w świecie
Świątecznych-uczuć świąteczni-czciciele
I nie *mów*, ziemskie iż są marne cele
Lecz żyj – raz – przecie...!

I *myśl* gdy nawet o mnie mówić zaczną
Że grób to tylko, co umarłe, chowa;
A *mów...*, że gwiazda ma była rozpaczna,
I bywaj zdrowa...

Łatwo dostrzec podobieństwo między Cyprianem Kamilem Norwidem, a np. bajronicznym lub werterycznym typem bohatera. Wspomniani twórcy, a także postacie literackie pokochali kobiety, z którymi nie dane im było być. Oczywiście, w świecie literackim ten zabieg był świadomym wyborem, ponieważ umożliwiał katalizę procesów autokreacyjnych bohatera i pozwalał mu zagłębiać się w meandry i nieprzetarte szlaki własnej duszy. Nadawali kochankom rangę bóstw, wręcz pozbawiając je ludzkich przymiotów. Myślę, że skoro Norwid był w stanie podporządkować życie temu uczuciu, było ono czymś więcej niż kreacyjnym zabiegiem służącym do potęgowania swojej mocy twórczej. Losy tych ludzi i ich uczucia przestają być lżejsze od puchu i mogą nawet wywrzeć nawet na współcześnie żyjących jakiś wpływ.

Reasumując, przykłady romantycznych sytuacji i romantycznego stosunku do życia można znaleźć także poza książkami. Nie wynika to z tego, że ludzie są samolubni i jedynie chcą się dowartościować, zwracając na siebie czyjąś uwagę. Wrażliwość, toruje też drogę do różnych innych przeżyć, które pozwalają osiągnąć pełnię człowieczeństwa. Swoje rozważania chciałabym zakończyć cytatem z książki Agnieszki Jucewicz pt. „Czując”: „Czy to oznacza, że dla melancholika jedyną szansą na doświadczanie większej radości jest wyprowadzka na Seszele? Pytanie – po co ten melancholik miałby chcieć doświadczać większej radości i czy na pewno jest mu ona potrzebna, skoro w europejskiej kulturze już od czasów słynnego dzieła „Anatomia Melancholii” Roberta Burtona, czyli od czterystu lat, ma dobrą prasę. Jest uciążliwa, jest cierpieniem, zgoda, ale równocześnie jest znamię większej inteligencji, wrażliwości, kreatywności i refleksyjności. Pozwala wyrastać ponad tępe, bykoczłowiecze otoczenie, które marzy wyłącznie o przetrwaniu i adaptacji”.

Bibliografia:

Woroszyński W., *Album poezji miłosnej*, Warszawa 1970.

Netografia:

<http://retropress.pl/bluszcz/milosc-norwida-cz-1/>.

<http://retropress.pl/bluszcz/milosc-norwida-cz-2/>.

Maria Kalergis — największa miłość Cypriana Kamila Norwida – Kurier Wileński (kurierwilenski.lt).

Hanna Skoworotko, kl. II liceum

Kocham, więc śpię, więc śpiewam, czyli o średniowiecznych trubadurach

Historia zapamiętała nazwiska zarówno takich, którzy byli królami, jak i synami szewców. Kobiety i mężczyźni, duchowni i świeccy. Związani z jednym dworem, ale i ludzie gościńca. Uczestnicy krucjat i heretycy, kochankowie i moralisci. Trubadurzy, bo o nich mowa, wyjątkową w wielu aspektach liryką, ponownie odkrytą przez romantyzm, inspirowali następne pokolenia poetów. Ich pełna pasji twórczość była żywym źródłem poezji europejskiej w ogóle. Według C. S. Lewisa pozostawiając wyraźny ślad na kontynentalnym pojmowaniu miłości¹. Artykuł ten ma na celu przedstawienie wybranych zagadnień dotyczących trubaduryzmu, w nadziei, że zarysują w umyśle czytelnika pewne wrażenie tego, jak wyglądało życie i działalność owych niezwykłych pieśniarzy. W końcu, pochodząc z epoki nazywanej ciemną, wywarli niemały wpływ na kulturę.

Trubadurzy jednoznacznie związani są z regionem Oksytanii, z południem, które wtedy jeszcze niewiele wspólnego miało z Francją. Na długo przed pierwszymi narodowymi przekładami Biblii, pisali wyłącznie w języku lokalnym – *langue d'oc*, języku oksytańskim. Za pierwszego z nich zwyczajowo uznaje się Wilhelma IX, walecznego księcia Akwitanii, zmarłego w roku 1126. Sam trubaduryzm zszedł z areny dziejowej w drugiej połowie XIII wieku, nie zniknął jednak całkowicie – echa fidli poetów na długo odbijały się jeszcze na dworach europejskich, ewoluując w nowych nurtach.

A Oksytania XII wieku kwitnęła. Rozwijający się wokół morza śródziemnego handel wzbogacił tamtejsze miasta – większe, jak Limoges, Tuluza, Albi, Carcassonne czy Montpellier, a także mniejsze, rozsiane między polami

¹ Lewis C. S., *The allegory of love. A study in medieval tradition*, Oxford University Press, New York, 1958.

dwory. Komfortowe życie, poprawa warunków materialnych i zachodzące wraz z nimi zmiany społeczne sprzyjały kulturze dworskiej. Ogólny rozwój gospodarczy pozwolił na większą niż wcześniej, ruchliwość². Podróże były nie tylko możliwe, ale i praktykowane. Pielgrzymowano do Jerozolimy, Rzymu i Santiago de Compostela. Ludzie nie byli już, w takim stopniu jak wcześniej, związani z jednym ośrodkiem. Nie dziwi więc swobodne poruszanie się trubadurów, od dworu do dworu poszukujących sławy, damy serca oraz zarobku.

Motyw „pielgrzymki miłości” pojawia się w pieśniach głównie jako tło, pretekst do sławienia damy, oraz ekspresji wyrzeczeń związanych z niemożliwością ujrzenia jej. Niektórzy jednak posuwali się dalej, nie tylko pisali o wielkich wyprawach, nie tylko sławili czyny swoich panów – trubadur Guiraut de Bornelh osobiście uczestniczył w oblężeniu Akki 1191 roku³.

Tak śmiało zakreślona na wstępie zróżnicowana grupa społeczna może budzić zdziwienie w silnie zhierarchizowanym średniowiecznym społeczeństwie feudalnym, gdzie każdy wydaje się mieć określoną rolę na świecie – gdzie wasal oddany jest seniorowi, żona mężowi, a chłop ziemi. Klasy społeczne, ściśle zamknięte, funkcjonują w porządku ustanowionym jakby przez samego Boga – jak więc znaleźć w nim miejsce na profesję, którą parają się zarówno władcy, jak i ludzie niskiego stanu? Bo faktycznie, trubadurzy nie tworzyli nigdy określonej grupy zawodowej. Tym, co ich łączyło, nie była umiejętność układania wierszy czy wyśpiewywania ich ani żaden określony styl życia, ale przede wszystkim nabożne wręcz przywiązanie do cnót, którym hołowali. Najważniejsze to młodość, dworność i radość życia. I bynajmniej nie pojmowano ich w sensie dosłownym. *Joven* to właściwie zbiór cech przypisywanych młodości. Młodym był ten, kto z biegiem lat ich nie utracił, kto nie bał się ani ryzyka, ani kochania. Dworną mogła okazać się rezolutna chłopka, ignorująca zaloty rycerza.⁴

Przede wszystkim zaś stało *fin'amor* – to w tej idei, przez Gastona Paris nazwanej później miłością dworską⁵, zawierała się cała istota trubaduryzmu. *Fin'amor*, czyli otoczona szczególnymi rytuałami wzniosła miłość do damy, a może tylko opis tejże miłości, niewykraczający poza sferę liryki – nie wiadomo do końca, jak to było naprawdę. Nieco skrzywione spojrzenie na ten

² Duby G., Mandou R., *Historia kultury francuskiej. Wiek X-XX*, przeł. Hanna Szumańska – Grossowa, Warszawa, 1965 s. 76.

³ Brunel-Lobrichon G., Duhamel Amado C., *Życie codzienne w czasach trubadurów*, przeł. A. Loba, przekład poezji J. Kowalski, Poznań, s. 107.

⁴ Tamże, s. 27.

⁵ Termin *miłość dworska* po raz pierwszy pojawił się w artykule dotyczącym romansu *Lancelot ou le Chevalier de la charrette* Chrétiena de Troyes, opublikowanym przez Gastona Paris w 1883 roku.

temat przekazał nam romantyzm i pierwsze analizy pieśni trubadurów, popołnione w duchu motywów i stylu epoki, w *fin'amor* dostrzegające spełnienie pozamałżeńskich związków zachodzących pomiędzy poetą a damą⁶. Zdecydowanie ważniejszym było jednak pragnienie, dążenie, oczekiwanie. Przejawia się w niej również owa ekstatyczna miłość do życia, poprzez symboliczną niekiedy postać ukochanej promieniująca na cały świat – wcale nie taka cielesna, jak to lubiano sobie wyobrażać. *Fin'amor* to miłość, dzięki której kochający wzbija się na nowe wyżyny świadomości, miłość rozwijająca, prowadząca do oświecenia, a nawet do zbawienia – czasem bowiem w miejscu tradycyjnej damy serca sławiona jest Matka Boska. Słowo *trobar* w *langue d'oc* oznacza znajdować – poeta znajduje nie tylko słowa, które układa w wiersze, ale przede wszystkim miłość – najwyższą z cnót.

Wprowadzić należy rozróżnienie pomiędzy trubadurami – odkrywcami, wykształconymi pisarzami i uzdolnionymi pieśniarzami, a żonglerami – odtwórcami pieśni, wykonawcami, zabawiającymi dwór wesołkami, asystującymi tym pierwszym. Trubadur mógł być jednocześnie żonglerem, jednak nie każdy żongler był trubadurem. Wielu z tych, którzy byli niższego rodu, karierę poetycką rozpoczynało jednak od roli żonglera – jakby giermkowie asystujący rycerzom, uczący się od nich najpierw rzemiosła, potem ducha profesji. Trubadurzy ubierali się dwornie, z elegancją. Inaczej niż żonglerzy – odziani w kolorowe, zabawne stroje. Rola trubadura była ważna, a on sam, hołdując przecież najważniejszym wartościom, nie mógł prezentować się w stroju wesołka. Wydłużone w XII wieku, rozszerzane u dołu *bliaud*, będące wierzchnią częścią stroju, zamiatało ziemię wraz z płomiennymi wystąpieniami poety⁷. Zwykle to możniejsi pieśniarze, którzy głosem nie zarabiali na życie, wysługiwali się żonglerami, ale pierwsze zaprezentowanie nowego dzieła zawsze należało do autora. Swoją osobą tworzył cały spektakl, muzyczno-poetycką ucztę. Do każdej pieśni komponowana była muzyka. Tańczono, chociaż rozrywka ta kojarzyła się wtedy z grzeszną cielesnością, co wiadome jest z ograniczeń wprowadzanych przez kościół⁸. Inne znaczenie miała legumina – współcześnie słodki deser, wtedy słowo to oznaczało przerwę na uczcie, w trakcie której żonglerzy bawili gości. Wesoło! To właśnie ta *joi*, owa radość życia, którą wielbili ludzie południa⁹. Rola trubadurów nie ograniczała się jednak do bawienia dworu. Niektórzy aktywnie angażowali się w kon-

⁶ Paden William D., *The Troubadour's Lady as Seen through Thick History*, *Exemplaria*, 11:2, 1999, 221-244.

⁷ Brunel-Lobrichon G., Duhamel Amado C., *Życie codzienne w czasach trubadurów*, przeł. A. Loba, przekład poezji J. Kowalski, Poznań, 2000, s. 140-143.

⁸ Tamże, s. 60-61.

⁹ Tamże, s. 136.

flikty polityczne, wcielając się w role emisariuszy, mediatorów, dyplomatów, lub po prostu swoimi sirwentami komentując bieżące wydarzenia. Innymi komponowanymi przez nich dziełami były słynne pieśni krucjatowe, zagrzewające do walki, chwalcące męstwo - *pros*, nieznającą granic odwagę. Ideał rycerza-trubadura, najlepiej reprezentuje postać króla Ryszarda Lwie Serce. Przebywając w niewoli napisał on Pieśń więzienną, w której Przeklina własnych poddanych, żałujących złota na wypłacenie okupu.

Ich północni odpowiednicy - uwikłani w księgi truwerzy, pisali dłuższe, sławiące dzieje poematy. Północ lubowała się w krwią opływających dokonaniach swoich rycerzy - stąd wielkie dzieła epickie, *chansons de geste*, z których najslawniejszą pozostaje Pieśń o Rolandzie. Inne, bogatsze względem form lirycznych było południe. *Chanson* zastępuje tutaj *canso* - pieśń o regularnych rymach, której tematyka zawiera się w sławionej ponad wszystko miłości. Pojawiają się w niej charakterystyczne postaci oszczerców - *lauzengiers*, którzy podłymi kłamstwami próbują zniszczyć miłość poety i pani, poplecznicy władcy - nieobecnego zwykle męża. Pojawia się *sirventes*, rodzaj *canso* dotyczący polityki lub moralności, często o charakterze satyrycznym. Piękne są *alby*, czyli pieśni śpiewane o poranku (słowo *alba*, powtarzające się w tekście, oznacza właśnie poranek), gdzie kochankowie, uprzedzeni przez życzliwego przyjaciela - *gayta*, w delikatnym blasku jutrzeńki żałują przykrego końca schadzki. Do Oksytanii przywędrowały one prawdopodobnie z poezji arabskiej¹⁰. *Tenso*, czyli dysputy pomiędzy dwojgiem (najczęściej poetów), wywodzą się z tradycji potyczek słownych, popularnych na dworach południa.

W poezji wieków średnich zwykle to forma dominowała nad indywidualną treścią i to do niej dostosowany był tekst. Pojawiła się jednak dowolność stylu - ceniona tu oryginalność należała do pióra, a raczej do ust poety. Z owych wyróżnia się *robar ric*, *trobar clus* i *trobar leu*. Pierwsze dwa style były bardzo kunsztowne, kwitnące wyszukaniem słownictwem, z czego *trobar clus*, w swoim hermetycznym zamknięciu, przeznaczony był wyłącznie uszom wyjątkowym. *Trobar leu* zaś, o jasnym przekazie prostej myśli, cieszył się największą popularnością. W średniowiecznym społeczeństwie zadziwiać może tak jawne sprzeciwienie się hierarchii, jakim jest zwrot w stronę żony opiekuna - bo to ona zwykle, choć nie zawsze, była obiektem westchnień.

Poeta zwracał się do niej *midons* - w dosłownym tłumaczeniu mój panie, implikując feudalny wręcz stosunek pomiędzy kochającym a obiektem kochania. Podczas nieobecności pana - w przypadku pielgrzymki, wojny, lub wyjazdu łączącego - czyli wyprawy krzyżowej, żona mogła zarządzać ma-

jątkiem nieobecnego męża, a nawet samodzielnie składać hołd lenny¹¹. Jej osoba została otoczona nieco większym szacunkiem. Wywyższona do pozycji panującej, otoczona kręgiem dwórek, stała się obiektem pragnienia, jeśli nie pożądania. Nie popadajmy jednak w nadmierny zachwyt. Znany jest faktyczny stosunek średniowiecza do kobiety, dlatego zaskakiwać może takie pompatyczne wywyższenie, idealizacja dwornych pań. Nie należy zapominać, że poezja niewiele miała w sobie z rzeczywistości - władczyni serc na papierze, faktycznie poddane były na każdym etapie swojego życia. Na tle tak czarnych czasów tym wspanialszym blaskiem jaśnieją te jednostki, którym udawało się z tej nieciekawej pozycji wpływać na otaczający je świat. Szczególnie aktywny był ich udział w życiu artystycznym południa. Damy sprawowały często mecenat, rozprzestrzeniały - jak Eleonora Akwitańska i jej córki, kulturę *trobair*, pozwalając jej rozkwitać pod swoimi opiekuńczymi skrzydłami. Co ciekawe, te miłośniczki sztuki działały nie tylko jako protegujące czy muzy. Wiemy bowiem o istnieniu przynajmniej dwudziestu *Trobairitz* - kobiet trubadurów. Pochodziły one, inaczej niż ich mężczyźni odpowiednicy, wyłącznie z wyższych sfer. Niektóre - tak jak słynna Maria de Ventadour, były jednocześnie zarówno muzami, jak i poetkami. Posługując się stylem odpowiednim trubadurom, nie poruszały metapoetyckich problemów, nie odnosiły się do swojego statusu kobiet-poetek. Pisały wyłącznie o tym, co najważniejsze - o miłości. W innej nieco innej manierze, należały do tej samej rangi odkrywających. Temat *fin'amor* poruszały inaczej niż mężczyźni - omijały opisy wiosny, nigdy nie zniżały się do pozycji błagających. Kochały z piedestału. Tak jak Hrabina de Die, która w jednej ze swoich pieśni, opływając miłością do ukochanego, strofuje go za jego pełną uprzedzeń dumę. Zdarzało się też tak, że kobiecość podmiotu była wyłącznie kreacją poety, który pod personą *trobairitz* ukrywał swoją realną tożsamość. Z iluminacji zdobiących zbiory pieśni wiadomo, że kobiety akompaniowały też występom trubadurów, grając, tańcząc i śpiewając. Znane są też postaci żonglerek, nie cieszyły się one jednak dobrą sławą.

Źródła zwrotu ku kobiecie, wywyższenia jej do roli pewnego symbolu, uosobienia cnót, dopatrywać się można w przemianach w sztuce sakralnej zachodzących w Europie już od XI wieku. Wcześniej powszechny był pogląd myślicieli kościoła, w drugiej płci dopatrujący się źródła zła, nieczystości, co później odmieniło się nieco - budowano więcej klasztorów kobiecych, ich duchowość nie była już tak bardzo spływana. W gotyckich katedrach pojawiły się figury Matki Boskiej, pośredniczki pomiędzy Bogiem a człowiekiem,

¹⁰ Urban-Godziek, G., *Alba dworska trubadurów (rozstanie o świcie)*, Terminus, 2020, s. 130-133.

¹¹ Duby G., Mandou R., *Historia kultury francuskiej. Wiek X-XX*, przeł. Hanna Szumańska - Grossowa, Warszawa, 1965, s. 117.

w postaci której symbol swój upatrywał ówczesny kościół. Karoliński kult maryjny, z Magdaleną u boku, przeżywał swoje odrodzenie¹².

Czasy nie były jednak takie święte. Trubadurzy byli świadkami gwałtownej fali i jeszcze gwałtowniejszego upadku herezji, która w XII wieku zalała Langwedocję – kataryzmu, inaczej nazywanego herezją dobrych ludzi¹³. Reakcja kościoła była szybka, jednak nieskuteczna. Pół wieku teologicznych dysput i pokojowych prób nawracania nie wypeniło rozsianej po osadach południa dysdencji¹⁴. Problem należało wyrwać z korzeniami – w 1209 roku zakonników zastąpili rycerze Ile-de-France. Krucjata przeciw albigensom stanowczo i brutalnie oczyściła langwedocję z innej wiary, tak bardzo zagrażającej jedności kościoła. Jedności o tyle ważnej, że to na niej opierała się jego ówczesna władza.

Żywa, ognista wręcz debata, jaka miejsce ma w obecnej historiografii, toczy się wokół doktryn, pochodzenia i instytucjonalności owej wciąż owianej tajemnicą herezji¹⁵. Poza naukowym nurtem historycznym pojawiają się nawet inne kontrowersyjne głosy, łączące trubaduryzm z kataryzmem, genezy *fin'amor* dopatrujące się w zaczerpniętym przez katarów z gnostycyzmu umiłowaniu mądrości (*sofia*), którą w poezji *trobair* symbolizować miała Dama¹⁶.

O kataryzmie pod względem doktrynalnym rzeczywiście trudno jest stwierdzić coś pewnego – prawie wszystkie manuskrypty, jakie spisali ci pokojowi innowiercy, spłonęły w ogniu inkwizycji. Oni sami często zmieniali zresztą swoje nauki, dzielili się na wiele odłamów.

Wobec tak napiętej sytuacji historiograficznej powstrzymam się od po-bieżnego przedstawienia zarówno struktur, jak i doktryn „dobrych ludzi” – zbyt rozległy jest to temat, by dało się uniknąć wyrządzenia pewnej historiograficznej krzywdy, poświęcając mu zaledwie kilka zdań. Niezależnie jednak od wymienionych wyżej dyskusji, łączyć można trubadurów i katarów względem zarówno przestrzeni, jak i czasu, w których przyszło im działać. Krucjata i inkwizycja brutalnie wyrwały mieszkańców południa z beztroski,

¹² Duby G., *Czasy katedr. Sztuka i społeczeństwo 980-1420*, przeł. Krystyna Dolatowska, 1986, s. 186-187.

¹³ Nazwa ta została zaproponowana wobec pojawiających się w zeznaniach heteryków przed trybunałami inkwizytorów określeń *boni homines*, *bone femine* – dobrych mężczyzn, dobrych kobiet.

¹⁴ Brunel-Lobrichon G., Duhamel Amado C., *Życie codzienne w czasach trubadurów*, przeł. A. Loba, przekład poezji J. Kowalski, Poznań 2000, s. 166.

¹⁵ Zob. Dobkowski M., i Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk., *Średniowiecze bez katarów? Najważniejsze nurty w bieżącej dyskusji na temat dysydencji katarskiej*, Wydawnictwo Naukowe „Semper”, 2014.

¹⁶ Pierwszy taką tezę wysunął Napoleon Peyrat w dziele *Histoire des Albigeois: les Albigeois et l'Inquisition*, wydany w roku 1870.

tak bardzo sprzyjającej rozwojowi kultury *trobair*. Wobec przyprowadzonego terrorem upadku kataryzmu, twórczość trubadurów nieuchronnie uległa zmianie – ale nie zniknęła. Życie w ogniu brutalnych masakr, mordów, które dziś nazwalibyśmy ludobójstwem, odcisnęło się na artystach, pośród których wielu z katarami łączyły więzy krwi. Pogodny duch miłosnej, wiosennej poezji coraz częściej zastępowały piekące sirwenty o charakterze moralizatorskim, krytykujące kościół i upadek wartości, opisujące grozę wszechobecnego terroru. Jeszcze większe znaczenie przypisywano cnocie *parage*, męstwa szlachetnego serca. Trubadur w takiej sytuacji nadał sobie nową, ważniejszą funkcję – był przede wszystkim obrońcą wartości, które musiały przetrwać¹⁷.

W relacji trubadur – kościół wyszczególnić można momenty wzajemnej tolerancji, jak i jawnej krytyki. Pieśniarze wśród klerków uczyli się przecież w przyklasztornych szkołach, studiując zarówno program trivium, jak i sztuki wyzwolone – quadrivium¹⁸. Pomimo zachowanych tekstów trubadurów o charakterze religijnym, nie znamy przypadków włączania ich do liturgii. Ruch ten, w całej swej wzniosłości, za bardzo kojarzył się jednak z niefrasobliwą obyczajowością, nie było nań miejsca we wnętrzach oksytańskich katedr. Śpiewali za to trubadurzy poezję religijną na weselach, jednocześnie bawiąc też gości innymi piosenkami, o mniej podniosłej tematyce. Ciekawym przypadkiem jest Fouquet de Marselha – trubadur, autor licznych *canso* dedykowanych żonie jego pana, który postanowił porzucić swą sztukę, wstępując do klasztoru. Później, wzniosłszy się do pozycji biskupa Tuluzy, z wielką zacięłością zwalczał kataryzm, a słysząc na ucztach dworskich swoje dawne, śpiewane przez żonglerów pieśni, pokutował ze zgryzoty¹⁹.

Tłumaczenie XII-wiecznych pieśni na język polski nie odda w pełni ich subtelności ducha. Problem ten znakomicie analizuje Anna Loba²⁰. Nie zachowały się żadne przykłady polskiej poezji dwornej sprzed XVI wieku – nie ma więc języka lirycznego, na którym opierać można przekłady. Znacząco utrudnia to pracę tłumaczom, którzy, wobec braku odpowiednika trubaduryzmu na ziemiach polskich w podobnej strefie czasowej, postawieni są przed wyborem pomiędzy celową archaizacją, a przystosowaniem dzieła do współczesnego im odbiorcy. Pierwsze z tych rozwiązań, czyli stylizacja na czasy późniejsze – XVI lub XVII wiek, nieuchronnie dystansuje czytelnika, tworzy

¹⁷ Brunel-Lobrichon G., Duhamel Amado C., *Życie codzienne w czasach trubadurów*, przeł. A. Loba, przekład poezji J. Kowalski, Poznań 2000, s. 180.

¹⁸ Tamże, s. 87-89.

¹⁹ Tamże, s. 82.

²⁰ Zob. Loba, A., *Barokowi trubadurzy, czyli jak tłumaczyć średniowieczną poezję oksytańską na język polski*, *Scripta Neophilologica Posnaniensia*. Tom XIV, Wydział Neofilologii, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu 2014, s. 197-204.

nieadekwatne wobec faktycznej treści wrażenie obcowania z tekstem niezrozumiałym, patetycznie i niewspółmiernie wzniosłym. Nie tak śpiewali trubadurzy. Inaczej oddziałuje przekład, którego celem jest jawić się takim, jakim było dla średniowiecznej oksytańskiej socjety – czyli pięknym w swojej prostocie. Język jednak zmienia się i ewoluuje w zawrotnym tempie, z czasem więc i takie tłumaczenia tracą swoją wartość pod względem aktualności. Następnie, w języku polskim rymy dostosowane do oszczędnego, ale dosadnego słownictwa trubadurów, brzmią po prostu topornie – dlatego na nic nie zdadzą się tłumaczenia dosłowne. To, co w kontekście zarówno językowym jak i historycznym było nie tylko świeże, ale przede wszystkim piękne, w wiernym przekładzie polskim brzmiałoby zbyt płasko, by wywrzeć na czytelniku wrażenie obcowania z dziełami wielkimi, stanowiącymi fundamenty późniejszej poezji zachodu, których piętno zauważalne jest w twórczości Petrarki i Dantego, a nawet w jeszcze późniejszej, XIX-wiecznej liryce romantycznej.

Jednak, czy nie jest to problem uniwersalny dla traduktologii? Pokuszę się o stwierdzenie, że język oryginalny na tyle powiązany jest z treścią dzieła i kulturą, w ognisku której powstało, że nie sposób, tłumacząc go, nazywać przekład i pierwotny tekst tym samym, ani zrównywać ich ze sobą. Tłumacz, który powinien być nie tylko dogłębnym znawcą języka i historii, ale przede wszystkim uzdolnionym poetą, poniekąd staje się nowym autorem. Do dziś kultura, w obrębie której działają twórcy, nieuchronnie wpływa na problem nieprzetłumaczalności – problem ten widoczny jest chociażby w przekładach prozy Olgi Tokarczuk²¹.

Tą niewielką dygresją chciałabym zachęcić czytelnika do nabrania dystansu względem czytanych przezeń tłumaczeń. Nie twierdzę bynajmniej, że polskie przekłady pieśni trubadurów, ze względu na wymienione wyżej bariery, nie są warte uwagi. Wręcz przeciwnie – ich wartość artystyczna jest niepodważalna. Stanowią też, co widoczne jest chociażby na przykładzie powyższej dywagacji, pole do rozważań na temat ewolucji języka, kultury i motywów w niej funkcjonujących. Dla współczesnego odbiorcy szczególnie ciekawe mogą być tłumaczenia polskiego historyka sztuki, ale i muzyka – Jacka Kowalskiego, który wraz z zespołem „Klub Świętego Ludwika” zajmuje się wykonywaniem przekładanych przezeń pieśni.

Zamiast zakończenia, niepotrzebnie podsumowującego to, co ledwie jest wstępem do tematu tak niejednoznacznego jak trubaduryzm, oddam głos

²¹ Referat poruszający ten temat – „Kultura jako główne źródło problemu nieprzekładalności na język obcy na przykładzie powieści *Dom dzienny, dom nocny* Olgi Tokarczuk wygłosiła moja przyjaciółka, Patrycja Guziak, podczas III Uczniowskiej Konferencji Humanistycznej „Na trzy głosy o... języku”, która odbyła się dnia 14.12.2019.

tym, których twórczość wysławiam. Oto fragment tenzonu, w którym to Guirautz de Bornelh i Rambautz d'Aurenga prowadzą dysputę o tym, jak pisać.

Dyskusja o trudnej sztuce komponowania pieśni

Rembert z Oranż
Chciałbym, Gierałcie de Bornej
Usłyszeć sąd twój nieobłudny:
Czemu potępiasz ów styl trudny?
A także rzecz
Mi ową rzecz:
Czy wielbisz tylko ów styl łatwy
By był z prostakiem zrównan światły?

Gierałt z Bornej
Rembercie, wyrozumieć chciej:
Niech każdy, jak chce, pieśni składa –
Lecz mnie ta tylko odpowiada
I ta jedynie
W świecie słynie,
Co łatwo wpadnie mi do ucha.
Nie przecz mi! Takiej każdy słucha!

Rembert z Oranż
Gierałcie, oto zdanie me:
Ja pragnę myśl wyrazić w pieśni,
O łatwej sławie mi się nie śni;
Co popularne –
Tanie i marne,
Bo sól, niestety! To nie złoto!
W poezji także idzie o to²².

²² G. Picot, *Poésie lyrique au Moyen Age*, t. I-II, Larousse 1965, przekład Jacek Kowalski.

Bibliografia

Beck J. B., *An Introduction to the Study of Old French Literature, The Journal of English and Germanic Philology*, Vol. 12, No. 4, Oct., 1913, p. 631-640.

Brunel-Lobrichon G., Duhamel Amado C., *Życie codzienne w czasach trubadurów*, przeł. A. Loba, przekład poezji J. Kowalski, Poznań 2000.

Dobkowski Mariusz., *Średniowiecze bez katarów? Najważniejsze nurty w bieżącej dyskusji na temat dysydencji katarskiej*, Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk, Wydawnictwo Naukowe „Semper”, 2014.

Duby G., *Czasy katedr. Sztuka i społeczeństwo 980-1420*, przeł. Krystyna Dolałowska, Państwowy Instytut Wydawniczy 1986.

Duby G., Mandou R., *Historia kultury francuskiej. Wiek X-XX*, przeł. Hanna Szumańska – Grossowa, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1965, s. 67-157.

Kowalski J., *Niezbędnik trubadura, czyli dumania, kancony, romanse*, Fundacja Świętego Benedykta, Poznań 2007.

Lewis C. S., *The allegory of love. A study in medieval tradition*, Oxford University Press, New York, 1958.

Loba, A., *Barokowi trubadurzy, czyli jak tłumaczyć średniowieczną poezję okcytańską na język polski*, Scripta Neophilologica Posnaniensia. Tom XIV, Wydział Neofilologii, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, 2014, s. 197-204.

Paden William D., *The Troubadour's Lady as Seen through Thick History*, Exemplaria, 11:2, 1999, s. 221-244.

Urban-Godziek, G., *Alba dworska trubadurów (rozstanie o świcie)*, Terminus, 2020, s. 123-14.

Amadeusz Brzozowski, kl. II liceum

Then I begin to dream – czyli kilka słów o arcydziele cudownie bezsensownym

Z albumem Trout Mask Replica po raz pierwszy miałem styczność kilkanaście miesięcy temu – prawdopodobnie natrafiłem na wzmianki o nim podczas poszukiwania w internecie informacji o słuchanych przeze mnie wówczas grupach i kiedy dowiedziałem się, że album ów, opatrzone dziwnym tytułem i w dodatku podwójny, nie tylko uważany jest za magnum opus awangardowego zespołu Captain Beefheart And His Magic Band, ale również stanowił on inspirację dla skrzekliwych popisów wokalnych Toma Waitsa z czasów Rain Dogs – z którymi byłem już w tamtym czasie zaznajomiony – wyobraziłem sobie grupę bezdomnych cyrkowców/przerośniętych szczurów, wykorzystujących samodzielnie złożone z odpadków instrumenty, by grać jazgotliwy, kanałowy blues odszczepieńców, od razu też wymogłem na sobie obietnicę, że w wolnym czasie zmierzę się z zawartym na płycie materiałem.

Do muzycznego ekscentryzmu przyzwyczajany byłem w tamtym czasie systematycznie z dwóch niejako kierunków i na dwóch zasadniczych płaszczyznach. Z jednej strony oddziaływał na mnie surowy, narkotyczny czar Niandry laDes (pierwszego owocu różnicowanej muzycznej kariery solowej Johna Frusciante, kojarzonego zapewne głównie jako gitarzystę funk-rockowego zespołu Red Hot Chili Peppers), z drugiej tajemniczy i gwałtowny, intensywnie karnawałowy charakter pierwszych prawdziwie eksperymentalnych projektów Waitsa spod znaku wspomnianych wcześniej Rain Dogs. Jeżeli album określony został jako ekstremalnie eksperymentalny i awangardowy, to spodziewałem się odnaleźć muzykę, która przynajmniej w jakimś stopniu rezonowałaby z bogatym psychodelicznym światem Niandry albo energicznymi melorecytacjami wrzaskliwej poezji na wzór bitników znanymi mi dobrze z Rain Dogs – ewentualnie wpisywałaby się w klimat brzmień charakterystycznych dla rocka progresywnego, rozwlekłych gitarowych solo

i misternej metaforyki tekstów. Tym silniejsze było moje zaskoczenie, kiedy wreszcie puściłem album z głośników i po uszach rozjechało mi się straszliwe Frownland. Zrozumiałem wtedy, w szalonym rozbłysku gitar i oderwanych od siebie motywów, dwie rzeczy – jak oczywistym wydaje się prawdopodobieństwo inspiracji czerpanej przez Waitsa z zabiegów wokalnych stosowanych przez Beefhearta i jak dalece nieoczywistym prezentuje się dzieło, u którego początków zamarłem, potwornie zdezorientowany.

Prawdopodobnie nie wytrzymałem tamtego dnia długo, nie byłem w stanie znieść nieprzyjemnie stłoczonych instrumentów i konwulsyjnej, przeraźliwej kakofonii pierwszych kilku utworów – odrzucony i rozzarowany, postanowiłem nie wracać do albumu, przynajmniej nie w najbliższym czasie. Nie byłem jednakże w stanie pozbyć się nieodpartej fascynacji treściami, z którymi jeszcze nie miałem okazji się zapoznać – album liczył sobie w końcu dwadzieścia osiem kompozycji i pełen był niecodziennych, osobliwie poetyckich tytułów. Szczególnie wyróżniał się na tle innych Neon Meate Dream Of A Octafish, toteż postanowiłem właśnie ten utwór uczynić swoim następnym celem i stłumiwszy na chwilę wspomnienie Frownland i melodii miazdżonych raz po raz w permanentnej muzycznej kraksie, ugryzłem Trout Mask Replica z nieco innej strony. Od tamtej pory moja opinia na temat albumu zmieniała się nieustannie: przez pewien czas nie znajdowałem dlań innych określeń jak tylko podwodny, traktowałem jak bombę, zbiór absurdałnych tekstów, muzykę, której wielkość i potencjał objawia się właśnie w tym, jak nieprzyjemna jest ona w odsłuchu. Im dłużej słuchałem poszczególnych utworów, tym trudniejszym zadaniem stawało się dla mnie określenie, czym ów album jest właściwie i jakie treści usiłuje przekazać – tym, co się jednak nie zmieniało na przestrzeni kolejnych odsłuchań, było moje przekonanie o ważności i wielkości tej płyty, mimo że nie zawsze byłem pewny, w czym dokładnie doszukiwać się powinienem tej wielkości.

Owo przekonanie wymuszało na mnie dalsze cierpliwe eksplorowanie w dżungli połamanych brzmień, ponad którymi unosił się skrzekliwy, potworny zaśpiew wokalisty, sprawiało, że ustawicznie powracałem do poznanych już utworów, oswajałem się z nimi i czyniłem z nich bastion dla dalszych muzycznych podbojów – Trout Mask Replica był więc dla mnie albumem szczególnym także z uwagi na to, iż musiałem wydrapać sobie w nim przestrzeń dla siebie, zanim odkryłem i pokochałem wszystkie jego niesamowitości. Zbliżonym doświadczeniem pochwalić się w tamtym momencie mogłem jedynie z Niandra laDes – nie było ono jednakże w pełni analogiczne, eksperymentalizm Niandry manifestował się bowiem przede wszystkim w zmniejszonej jakości nagrań przy jednoczesnym nagromadzeniu psychodelicznych efektów, śmiałych manipulacjach wokalem oraz dosadnej, miejscami nachal-

nej emocjonalności tekstów, o ile więc niełatwo było mi zaakceptować ostry, niedoszlifowany charakter wczesnych muzycznych płodów Frusciante i wiele przesłuchań zajęło mi dostrzeżenie przemyślności i piękna ukrytego w chaosie wściekłych zawodzeń i zgrzytliwej, gitarowej gry, o tyle nie zmuszał mnie umieszczony na płycie materiał do wyuczenia się zupełnie nowej muzycznej mowy – w przeciwieństwie do awangardowego projektu Beefhearta i jego magicznej grupy. Trout Mask Replica pozostawało dla mnie niezrozumiałe na długo po tym, jak po raz pierwszy wybuchło mi w uszach mordercze Frownland i wiele utworzonych przez zespół płaskorzeźb – ponieważ tak właśnie traktuję ów album, jako zbiór niezwykle skomplikowanych muzycznych reliefów – jeszcze dzisiaj, kiedy bez wahania określam płytę jako jedno z najważniejszych źródeł osobistych inspiracji, wywołuje we mnie poczucie dezorientacji.

Muzykę rozumiem jako materię dwojakiej natury: funkcjonuje ona zarazem w oderwaniu od poczyną jej autorów, jak i w ścisłej i bezustannej relacji z zawiłym światem zależności i wpływów, które kierowały ich działaniami podczas twórczych procesów. Album muzyczny – a właściwie każde dzieło – powstaje więc w charakterystycznym dlań układzie odniesień, inspiracji i przypadków, dlatego mimo iż możliwym jest instynktowne zachwycenie się w zetknięciu z melodiami, o których zawilej podróży, od strzępów pomysłu przez twórcze kształtowanie aż do ostatecznej formy, nie mamy absolutnie żadnej wiedzy, zaznajomienie się z okolicznościami powstawania muzyki i odpowiednio szerokim kontekstem biograficznym wykonawcy/ów może – choć nie musi – rzucić nowe światło zarówno na postać twórcy, jak i na rezultaty jego pomysłów i zabiegów, może również zmienić postrzeganie przez nas samych utworów albo nawet umożliwić nam pełniejsze zrozumienie dotychczas niejasnych intencji artysty. Zdaje mi się, że w przypadku trzeciego albumu studyjnego Captain Beefheart And His Magic Band niepowtarzalne brzmienie oraz charakter utworów i historię ich formowania jednoczy szczególna nić zażyłości. Poznanie wspomnień i relacji zaangażowanych w projekt muzyków oraz warunków, jakie panowały podczas wspólnego tworzenia materiału muzycznego, pomogło mi w dokładniejszym zrozumieniu atmosfery, ducha i szaleństwa Trout Mask Replica – i mimo iż zazwyczaj nie interesuję się zbyt wzmiankami o sytuacjach w studio i innymi zakulisowymi opowieściami, okoliczności powstania tej prawdziwie niesamowitej muzyki zaintrygowały mnie nadzwyczaj szybko, niewiele bowiem albumów muzycznych może poszczycić się równie obszernym bagażem niecodziennych i mrocznych historii, który to dziwaczny zbiór na otrzymane dzieło wywarł ogromny, oczywisty i bezpośredni wpływ.

Kiedy się z nim zapoznawałem, zafascynowało mnie – prawie tak samo mocno jak sama muzyka – niezwykle środowisko, w jakim członkowie magicznego zespołu zmuszeni byli współpracować z piekielnie autorytarnym liderem. Mały, wynajęty dom na Woodland Hills w Los Angeles, w którym muzycy, pozbawieni środków do życia i jakichkolwiek źródeł dochodów, przebywali w prawie całkowitej izolacji i przez kilkanaście godzin dziennie pracowali nad materiałem do umieszczenia na albumie, niewielkie finansowe wsparcie od rodziców Dona Van Vlieta – pseudonim Captain Beefheart nadał mu znacznie wcześniej, w ich wspólnej licealnej przeszłości, wieloletni przyjaciel i również znakomity muzyk Frank Zappa – które wystarczało ledwie na spłatę czynszu, chorobliwa potrzeba sprawowania absolutnej kontroli i okrutne metody, jakie stosował Beefheart konsekwentnie i nagminnie, by narzucić pozostałym członkom zespołu własne spojrzenie na muzykę i zmusić ich tym samym do egzekwowania nawet najbardziej odrealnionych wizji i koncepcji – wszystko to składało się na szalenie intensywny, niepokojący system obrazów, który niósł nieodparte wrażenie, jakoby obcowało się z uparciem osobnym i cudownie osobliwym, muzyczno-lirycznym mikrowśzechświatem, w ramach którego nie tylko absurdalne pseudonimy, jakimi Beefheart zwracał się do podległych mu instrumentalistów, utrzymywały się bez trudu w swoim bezsensie, ale także nader brutalne zachowanie i upiorność stosowanych przez niego zabiegów, które nadawać miały wysiłkom zespołu kierunek adekwatny do jego artystycznych pragnień i postawionych sobie celów, uzyskiwały w tej potwornie skrzywionej nie/rzeczywistości swoiste uzasadnienie. Captain Beefheart postanowił bowiem stworzyć muzykę, której nikt dotychczas nie stworzył – i realizował owo zamierzenie bez jakichkolwiek skrupułów. W okresie – prawie rocznym – prac nad Trout Mask Replica odznaczał się on niekwestionowanym okrucieństwem w stosunku do swoich znajomych z grupy, na różne sposoby usiłował on wymusić na nich całkowite posłuszeństwo, nierzadko uciekał się przy tym do przemocy, zarówno fizycznej, jak i psychicznej. Zgodnie z relacjami samych muzyków, w różnych momentach i na różnym etapie prac nad albumem poszczególni członkowie zespołu umiejscawiani byli w tzw. beczie – Beefheart karmił ich tymczasem bez przerwy, czasami całymi dniami, dopóki ich całkiem nie złamał i nie przekonał do swojej emocjonalnej i artystycznej dominacji. Odżywiali się oni jedynie puszkami soi – prawdopodobnie otrzymywali je w ramach wsparcia udzielanego im przez instytucje socjalne – i produktami, które udawało im się ukraść z pobliskich sklepów, podczas jednego z takich wypadów zostali nawet przyłapani i zatrzymani przez policję, sprawa jednak zakończyła się pomyślnie dla skrajnie niedożywionych muzyków, kiedy zainterweniował Zappa – producent albumu – i wpłacił za nich kaucję. John French – perkusi-

sta magicznej grupy, nazywany Drumbo – wspomina w jednym z wywiadów maleńkie miseczki soi, które ówczesna dziewczyna Dona – imieniem Lori – przygotowywała dla nich i które miały im w zamierzeniu wystarczać na cały dzień wykańczających muzycznych wysiłków, podczas gdy ich lider gromadził w swoim schowku resztę jedzenia i każdego dnia spożywał ogromne ilości witamin. Byliśmy zawsze głodni i zawsze zmęczeni – dodaje French i określa nastrój w domu na Woodland Hills jako prawie kultowy, sekciarski. Podobno jeden z przyjaciół perkusisty, odwiedzwszy dom, w którym tworzony był album, podsumował atmosferę miejsca słowami – w pozytywnym sensie na wzór Mansona.

Porównanie mieszkańców lokalu do członków makabrycznej sekty, która kilka miesięcy po wydaniu Trout Mask Replica dopuściła się niesławnej rzezi na Sharon Tate i jej towarzyszach, jest w gruncie rzeczy całkiem trafne – również i Beefheart bowiem stanowił dla poddanych mu muzyków autentyczne guru i z tej uprzywilejowanej, półboskiej pozycji mógł naruszać najbardziej podstawowe muzyczne reguły, rekonstruować je wedle własnej woli i wznosić na zupełnie nowych podstawach monumentalne struktury, surrealistyczne i pełne rozmachu. Nie znał on wcale teorii muzycznej i nie rozumiał zapisu nutowego, pozostali członkowie zespołu służyli mu więc nie tylko jako wykonawcy, realizatorzy tworzonych przez niego kompozycji, ale również w obliczu muzycznej niepiśmienności lidera podejmowali oni trud transkrypcji utworów – funkcję tę pełnił przede wszystkim John French – i rozpisywali grane przez Beefhearta na fortepianie partie instrumentalne w zrozumiałym, czytelnym języku symboli na pięciolinii. Sam Beefheart – znany z tworzenia mitów na temat własnej osoby – zarzekał się nierzadko, że kompletny materiał na płytę skomponował w przypływie natchnienia podczas jednej fortepianowej sesji trwającej osiem i pół godziny. Różni przedstawiciele Magic Bandu dementowali później tę informację – i o ile zgadzam się z nimi w tej konkretnej kwestii, o tyle nie podzielam zdania wielu komentatorów, jakoby utwory na Trout Mask Replica stanowiły jedynie bezładny zlepek oderwanych od siebie pomysłów, z których zespołowi absurdalnie utalentowanych muzyków udało się złożyć jakkolwiek spójne muzyczne całości. Prawdę powiedziawszy, takie spojrzenie na tę muzykę znajduje pewne uzasadnienie, jeżeli prześledzimy ścieżkę tworzenia utworów – niemożność Beefhearta do wyrażenia swoich muzycznych idei w sposób konwencjonalny i zaistniała w wyniku tej niemożności konieczność poszukiwania innych form artystycznego wypowiedzenia się, prowadziły członków grupy do mozolnego, karkołomnego wysiłku tłumaczenia zawiłych instrumentalnych utworów – w opinii niektórych odbiorców ów analfabetyzm twórcy, jeśli chodzi o teorię, dowodzi raczej braku jakiegś określonej, konkretnej wizji lub zamysłu.

Do niedawna zgadzałem się z takim przedstawieniem albumu – podzielałem teorię, według której muzycy, na czele z Johnem Frenchem, odpowiadali nie tylko za transkrypcję i aranżację utworów, należało im również przypisać ich autorstwo, lider zespołu był natomiast degradowany do roli kreatywnej siły, stawał się katalizatorem, czynnikiem, który przyspieszał uwalnianie się potencjału u faktycznych twórców muzyki własnym dziwactwem/szaleństwem, okrutnym i trochę żalosnym cieniem, który zwrócony ku ścianie bezmyślnie wyrzaskuje porwane fragmenty riffów i melodii – dopóki nie przeanalizowałem treści kilku wywiadów, w których późniejsi przedstawiciele Magic Bandu szczegółowo opisali przebieg współpracy z Donem i to, w jaki sposób kreślił on przed nimi własne muzyczne wizje. Poznanie ich relacji pozwoliło mi odkryć na nowo geniusz tego artysty, zrozumieć lepiej wyznawany przezeń konceptualizm – założenie, że proces twórczy jest równie, jeśli nie bardziej istotny, niż samo dzieło – i w drobiazgowości wprowadzanych ustawicznie korekt dostrzec nie element schizofrenicznych majaków, ale ścieżkę muzycznej komunikacji i skrupulatnej, totalnej twórczej realizacji. Don uczy nas naszych partii na wiele sposobów – tłumaczy Gary Lucas – często wyśpiewuje nam je lub wygwizduje. Czasem rysuje diagram albo daje nam taśmę, na której gra utwór na pianinie. Lucas obrazuje kompozycje Beefhearta jako „zamrożone wydarzenia”, złożone z elementów o określonym i niezwykle skomplikowanym ułożeniu, zadaniem muzyków jest zatem wierne odwzorowanie owej konkretnej sceny, ich lider natomiast zajmuje się nadzorowaniem pracy, wprowadzaniem koniecznych poprawek i doprowadzaniem muzyki do oczekiwanej przez siebie i nieustannie dlań widocznej formy. Dla nas to trochę jak obserwowanie rozwoju fotografii – słyszymy od gitarzysty – on wie dokładnie, w jakim kierunku to zmierza. Konceptualizm Beefhearta wyrażał się podczas tworzenia Trout Mask Replica tym silniej, przybrał też w tym konkretnym dla zespołu momencie bardziej brutalny, absolutny charakter – zauważalny w przedstawianym już pragnieniu sprawowania całkowitej kontroli nad procesem twórczym i jego uczestnikami, posługiwaniu się muzykami jak narzędziami, którymi rzeźbi on wytrwale w formowanej przezeń masie muzycznej, fizycznej i psychicznej przemocy, oczekiwaniu, by muzycy żyli granymi przez siebie melodiami. Owa potrzeba nadzorowania wszystkiego wynikała prawdopodobnie również z lęku – brzmienie poprzedniego albumu magicznej grupy zostało bowiem bez wiedzy muzyków zmanipulowane przez producenta o nazwisku Krasnow i przybrało psychodeliczny, transowy charakter, który zupełnie nie odpowiadał oczekiwaniom Beefhearta – kolejne dzieło musiało więc powstawać w warunkach sterylnych i przez niego stworzonych, w zamkniętym domu bez zewnętrznych wpływów, małym izolowanym świecie, o którym on sam

decydował i w którym realizować mógł bez przeszkód swoje ściśle określone artystyczne plany. Zdaje mi się, iż początkowe zamierzenie, by przeprowadzić nagrania w domu, nie wynikało jedynie z braku środków na wynajęcie studio oraz chęci otrzymania charakterystycznego brzmienia polowych nagrań bluesowych i etnicznych i także i ono świadczy w jakimś stopniu o tym, jak silnie ukorzeniony, jak bezwzględny i inwazyjny był konceptualizm tego twórcy. Poszczególne instrumenty miały być nagrywane w różnych pomieszczeniach, inżynier dźwięku Dick Kunk rozmieszczył w całym domu i w jego otoczeniu mikrofony, jednak jakość uzyskanych w wyniku tych działań nagrań Beefhearta nie zadowoliła – wymógł on więc na Zappie wynajęcie studio i w marcu 1969 zespół stawiał się w należącym do mormonów studio w Whitney, po czym nagrał dwadzieścia utworów w cztery i pół godziny, czyli absurdalnie szybko jak na ówczesne standardy. Zappa uważał zadanie za niewykonalne – zasnął podobno za stołem mikerskim, ustawivszy uprzednio sprzęt do nagrywania i z przekonaniem, że muzykom uda się nagrać najwyżej kilka utworów. Po przebudzeniu dumny Beefheart poinformował go o ukończeniu nagrań – ich rezultat stanowi być może jedno z najwybitniejszych dzieł w historii muzyki.

W wywiadzie udzielonym Dickowi Lawsonowi w sierpniu 1969, czyli parę miesięcy po wyprodukowaniu płyty, Zappa wypowiedział się na temat prezentowanej na nim muzyki: ^nowy album, który Beefheart właśnie zrobił, jest dwupłytowym zestawem i jego korzenie to blues Delty, a także awangardowy jazz jak Cecil Taylor, Thelonious Monk i John Coltrane, i wielu innych. Naprawdę można usłyszeć te wpływy i są one doskonale połączone w nowy muzyczny język. To wszystko jest jego i nie przypomina niczego, co robią inni. Beefheart istotnie stworzył dzieło niezwykle w swej oryginalności – mnie jednakże urzekło w nim najbardziej to, jak wiele różnych motywów mieści się w pojedynczym utworze i jak wiele przypadkowo dobranych tematów podejmuje się w skali całego albumu. Oniryczny, nierealny charakter utworzonej muzyki, który objawia się m.in. w jej absurdalnym skomplikowaniu, rodzi we mnie przekonanie, że album ów najprościej daje się zdefiniować jako jeden monstrualnych rozmiarów koszmar i zarazem zestaw dwudziestu ośmiu rozdrobnionych sennych wyobrażeń sprezentowanych słuchaczom w formie muzycznej, wielkich eksperymentów dokonanych – jak słusznie zauważył Zappa – na kanwie brudnej, prymitywnej formuły bluesa Delty, z której czyni Beefheart podstawę i bazę dla wykonywanych w wielu punktach albumu improwizacji na saksofonie, klarncie i innych mniej znanych instrumentach dętych – utrzymanych w duchu freejazzowym i stanowiących wyraz niekwestionowanej fascynacji artysty takimi legendami jak Ornette Coleman, John Coltrane i Albert Ayler oraz innymi czołowymi postaciami

ówczesnej awangardy w jazzie. Jednakże blues Delty, podobnie jak free-jazz rozwinięty przez wspomnianych twórców, wykorzystuje Beefheart jedynie jako płótno, po którym wysmarowuje on wytrwale własne ambitne pomysły, formę, w której rzeźbi i wznosi tym samym niezaprzeczalnie oryginalny, przebogaty pejzaż dźwięków – takie spojrzenie i stosunek do własnej muzyki tłumaczy bardzo wcześnie wykryty, rozwijany od dzieciństwa talent rzeźbiarski i kariera w malarstwie, której poświęcił się on całkowicie po wydaniu ostatniej płyty, *Ice Cream For Crow*. Utwory powstałe w domu na Woodland Hills to przypuszczalnie pierwszy przykład abstrakcjonistycznego ekspresjonizmu w muzyce, dlatego też ich opanowanie przez muzyków Magic Bandu stanowiło tak nieprawdopodobne zadanie. Lider, kompletny laik w kwestii teorii muzycznej, wymagał od nich bezbłędnego wyuczenia się partii praktycznie niemożliwych do zagrania i nadawał instrumentom specyficzne role, które stały w opozycji do ogólnie przyjętych muzycznych standardów. W przeciwieństwie do konwencjonalnych utworów, w których wszystkie instrumenty, partie gitary prowadzącej, rytmicznej, basowej oraz perkusji wraz z wokalem umiejscowione były w pewnej konkretnej i wspólnej dla wszystkich instrumentów przestrzeni rytmicznej, *Trout Mask Replica* stanowi królestwo skondensowanej dysharmonii. Każda z partii granych równocześnie przez muzyków – gitarzystę Billa Harkleroda (znanego jako Zoot Horn Rollo), Jeffa Cottona (znanego jako Antennae Jimmy Semens) i basistę Marka Bostona (któremu w trakcie prac nad albumem nadany został pseudonim Rockette Morton) – porusza się więc w swoim własnym rytmie i metrum. Bas na prawach *Trout Mask Replica* traci tradycyjną funkcję, by utwierdzać resztę kompozycji w rytmie – zamiast tego traktowany jest jak trzecia gitara i z tej pozycji wprowadza do utworów własne melodie, kompletnie nieanalogiczne w stosunku do innych instrumentów. Zadanie perkusisty polegało na opracowaniu perkusji w taki sposób, aby z fragmentów motywów wyłuskanych z partii poszczególnych gitar ułożyć rytm, który prowadziłby utwór przez polirytmiczne burze – głównie dzięki jego staraniom album posiada owo szczególne zdyscyplinowanie i dynamizm, z jakim utwory przechodzą płynnie z jednych muzycznych rejonów w drugie, które zauważa się tym wyraźniej, im dłużej ma się z nim do czynienia. Ponad demonicznym instrumentarium grzmi tymczasem drapieżny – inspirowany *Howlin' Wolfem* – wielopostaciowy wokal Beefhearta, wiecznie niezgrany, ze względu na sytuację w studio, kiedy odmówił on założenia słuchawek, które umożliwiłyby mu słyszenie podkładu muzycznego. Intensywność powstałej muzyki wyraża się we wszystkim: w niezmiennym skonfliktowaniu gitar, w mocnym i hipnotycznym basie, w wirtuozerii perkusji podczas niektórych nagrań obkładanej kartonem i w saksofonowych improwizacjach –

w których towarzyszy Donowi na klawierze basowym kuzyn Victor Hayden, ukryty na albumie pod pseudonimem *The Mascara Snake*.

W konsekwencji wszystkich tych krańcowo eksperymentalnych manewrów ukształtowała się muzyka nieustannych kolizji, antagonistycznych akordów, wzajemnego znoszenia się instrumentów i ustawicznej, surrealistycznej zmiany, który to surrealizm sugeruje odbiorcom już sama okładka albumu – przedstawiająca Beefhearta w masce ryby i wysokim kapeluszu zwieńczonym przez lotkę do gry w badminton – i wielu znanych artystów, nie tylko w przestrzeni muzycznej, przedstawiało ów album na przestrzeni lat jako źródło olbrzymiej osobistej inspiracji. Moim zdaniem, fenomen *Trout Mask Replica* opiera się przede wszystkim na podejściu Beefhearta i podległych mu instrumentalistów do konstruowania kompozycji, zarówno w materii muzycznej, jak i lirycznej: swobodnym i nieograniczonym dobieraniu motywów i tematów, których potencjał detonowany jest w tekstach w sposób niemalże infantylny, bardzo nieścisły, intuicyjny. Podwójny album magicznego zespołu to w istocie królestwo, pomnik i szkoła sztuki naiwnej, dziecięcej, pozbawionej sensu i zrodzonej na zasadzie impulsów, przypadkowych inspiracji rozrośniętych z czasem do monstrualnych kształtów, którymi jest on przepełniony. Sam Beefheart w wywiadzie z 1982 r. prowadzonym przez Kristine McKenna tłumaczy, że zazwyczaj utwór przychodzi do niego nagle i w całości jak błysk – i wydaje mi się, że zarówno to stwierdzenie, jak i obranie do urzeczywistnienia swoich zamysłów formy tak pierwotnej, tak dosadnej i intensywnej w swojej emocjonalności jak blues Delty, dowodzi tylko impulsywności tworzonej przezeń muzyki. Artyzm Beefhearta nie jest bowiem przeintelektualizowany ani pretensjonalny, odwołuje się jedynie do najprostszych przejawów ekspresji twórczej, je gloryfikuje i poprzez luźność tworzonego konceptu, ich śmieszność i grozę, poprzez uparte trwanie przy bezsensownym, infantylnym odbiorze i opisie ludzkiej rzeczywistości, przemawia do słuchaczy, inspirowa artystów i wprowadza w dezorientację wszystkich interpretatorów i krytyków, którzy chcieliby we wzburzonym morzu absurdalnie zestawionych wersów i melodii dopatrzyć się śladów jakiejś naczelnej myśli lub misternej metaforyki/symboliki zagrzebanej pod grubym płaszczem abstrakcji. Również te rzeczywiście poważne kwestie – jak zbrodnie hitlerowskiego reżimu w Dachau Blues lub zagrożenie środowiska w *Steal Softly Through Snow* – podejmuje narrator w sposób abstrakcyjny, kuriozalny. Dzieło to – silniej niż z innych wymienionych już inspiracji – czerpie ze snów, ich energicznej, kameleonowej natury, nieprzerwanych zmian w nastroju i atmosferze, gier słownych i innych osobliwych związków, synestezji wrażeń i koszarnej ich intensywności. W tym brutalnym, zawilim i bezsprzecznie osobliwym brzmieniu odnajdywali inni artyści przypomnienie o możliwościach proza-

icznej, prymitywnej formy i o tym, że w sztuce jest miejsce na arcydzieła cudowne w swej bezsensowności. Prawdopodobnie najwierniej wyraził tę myśl David Byrne – wokalista Talking Heads – w znanym sloganie grupy „stop making sense”.

Do i tak już przeładowanego wnętrza albumu postanowił Zappa przemycić dodatkowo dziwaczny, szczególny humor, podkreśliwszy jeszcze jego absurdalny, pół-ironiczny charakter – wstawił więc w przerwach między niektórymi utworami fragmenty dialogów ze studio, które pozwoliły mi – i zapewne nie tylko mi – poczuć lepiej atmosferę Trout Mask Replica i ów mimowolny, odrobinę krzywy uśmiech muzyków, zaangażowanych całymi miesiącami we współtworzenie owego ponadgodzinnego muzycznego snu na jawie i zanurzonych w nim bez przerwy – którzy wydostawszy się z niego na okamgnienie, przykładali do formowanych utworów logikę jawy i poddawali się z niemym „co my właściwie robimy”, aby po chwili wrócić znów myślami do muzyki wielkiej w swej niemożliwości i cudownej w swej bezsensowności – której doświadczenia życzę wszystkim.

Netografia:

https://pl.wikipedia.org/wiki/Trout_Mask_Replica.

https://en.wikipedia.org/wiki/Trout_Mask_Replica.

<https://www.youtube.com/watch?v=mWibgBAuV9g>.

<https://www.youtube.com/watch?v=58nPee-TU-w>.

<http://www.beefheart.com/sonic-sculpture-in-the-mojave-by-kristine-mckenna/>.

https://pl.wikipedia.org/wiki/Strictly_Personal.

Daria Piankowska, kl. II liceum

Jak malarze inspirują fotografów

Sztuka miała swoje początki w starożytności. Szczególną rolę odegrała wówczas twórczość grecka i rzymska. Tamtejsi twórcy wprowadzili formy, które nadal stanowią archetyp dla literatury, architektury, rzeźby czy malarstwa. Dzieła tej epoki inspirowały już twórców renesansu, oświecenia i pozytywizmu. W czasach współczesnych także nie brak nawiązań do tych niewątpliwie charakterystycznych kompozycji.

Według profesora dwa prądy klasyczne i romantyczne naprzemiennie rządzą poszczególnymi epokami. Cechą wspólną antyku i epok do niego nawiązujących jest skupienie się na wierze i rozumie, natomiast emocje i wiara definiują epoki nawiązujące do średniowiecza.



Czym w takim razie jest sztuka?

Karol Estreicher w swoim opracowaniu pod tytułem „Historia sztuki w zarysie” podał następującą definicję sztuki: „Najbardziej rozpowszechniony jest pogląd, że sztuka to piękno widziane przez artystę. Ten pogląd wsparty jest drugim, także szeroko rozpowszechnionym, że piękne jest to, co kto lubi, co się komu podoba. Oba te poglądy wyrastają z podstaw sięgających starożytnej, idealistycznej estetyki greckiej. Jej wyrazicielem był Platon, który utworzył świat idei bytujących niezależnie od nas. W tym świecie sztuka

znalazła swoje miejsce jako wyrazicielka idei. Zadaniem artysty było idee piękna przywołać i okazać”.

Z powyższej przytoczonego fragmentu wynika, że sztuka jest synonimem piękna. W tym momencie warto odpowiedzieć na drugie, równie istotne, pytanie. Czy zatem fotografia jest dziedziną sztuki? We współczesnym świecie pełnym najróżniejszych obrazów trudno rozstrzygnąć spór dwóch antagonistycznych racji.

Trudność powyższej sytuacji oparta jest na wielości funkcji jakie pełni fotografia. Została ona uprzemysłowiona, czego skutkiem jest ogólnodostępność aparatu, który mieści się w chwili obecnej nawet w telefonach. Dynamiczny rozwój przemysłu fotograficznego doprowadził do możliwości wykonywania niezliczonej ilości zdjęć, a posiadanie najprymitywniejszego sprzętu, który rejestruje obrazy w sposób coraz bardziej dokładny, nie jest dużym wydatkiem. Sytuacja ta, jak wszystko na tym świecie, posiada wady i zalety. Niezwykle ciekawym wykorzystanie tego medium jest turystyka. Początkiem tego zjawiska było wprowadzenie na rynek pocztówek, które stanowiły pamiątkę podróży. Współcześnie pocztówki są nadal używane, ale na dużo mniejszą skalę niż fotografia. Obecnie podróże rzadko przypominają spokojną wędrówkę, podziwianie widoków i rozmyślanie na tematy egzystencjonalne. Ten romantyczny mit został obalony w momencie rozpowszechnienia się fotografii turystycznej. Ludzie tłumnie przybywają w sławne miejsca, a pierwszą rzeczą, o której myślą jest zrobienie zdjęcia stanowiącego swoiste trofeum i dowód dotarcia do celu podróży. Fotograf Martin Parr w swoich pracach ukazuje tę specyficzną naturę człowieka.



Fotografia sprawia, że świat jest bardziej dostępny, stanowi dowód obecności człowieka np. w danym miejscu, ale także jest świadectwem nieubłaganego upływu czasu. Każdego dnia wykonuje się ogromną ilość zdjęć. Skąd więc wiadomo, które z nich są sztuką? Fotograf, który jest artystą, posiada

umiejętność widzenia fotograficznego, czyli zdolność dostrzegania piękna w tym, co każdy widzi, ale pomija jako zbyt spowszechniałe. Fotografia zatem jest sztuką tylko wtedy, gdy ukazuje innowacyjny punkt widzenia oraz oddziałuje na odbiorcę.

Współcześni artyści dziedziny fotografii podobnie jak renesansowi, czy oświeceniowi twórcy czerpią inspirację ze sztuki wcześniejszych epok.

Artystka Rineke Dijkstra fotografowała w ten sam sposób wychodzących z wody ludzi na różnych plażach świata. Występuje tutaj nawiązanie do dzieła Sandro Botticelliego pod tytułem „Narodziny Wenus”. Bogini piękna

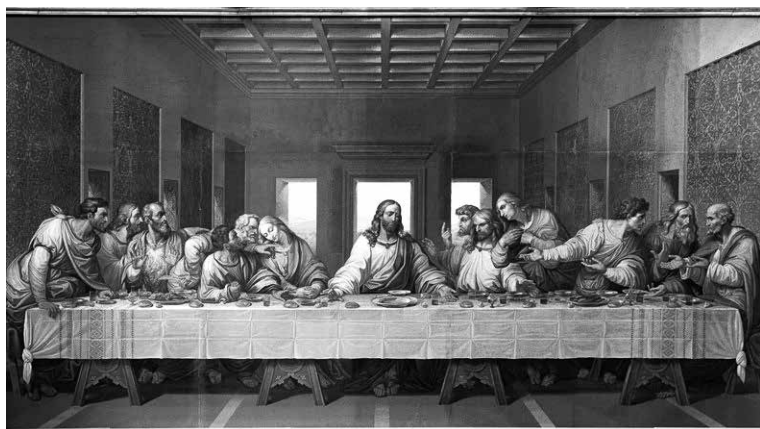


została ukazana w momencie swoich narodzin z piany morskiej. Jest ona pełna niepewności i naga, co potęguje ten stan. Podobieństwo tej fotografii do powyższego obrazu stanowi postać człowieka, który niepewnie stoi przed obiektywem, nie mając czasu na przybranie odpowiedniej pozy. Fotografovany jest „nagi” przed obiektywem, nie może udawać kogoś innego.

Charakterystyczne dla malarstwa motywy wykorzystał Oscar Gustave Rejlander w swej złożonej z trzydziestu negatywów fotografii o tytule „Dwie drogi życia”. Podobną symbolikę opartą na kontraście prawej i lewej strony można dostrzec w tryptyku Hansa Memlinga „Sąd Ostateczny”. Na obu dziełach prawa strona ukazuje drogę do zbawienia, pobożność, żal za grzechy, zachowanie umiaru oraz postępowanie zgodne z pewnymi zasadami moralnymi, czyli sferę sacrum. Lewa strona natomiast przedstawia potępienie, rozpustę i grzeszność, zatem sferę profanum. Podobieństwo stanowi także postawa Boga i mężczyzny znajdującego się w centrum fotografii „Dwie strony życia”. Obie postaci mają uniesioną prawą rękę.

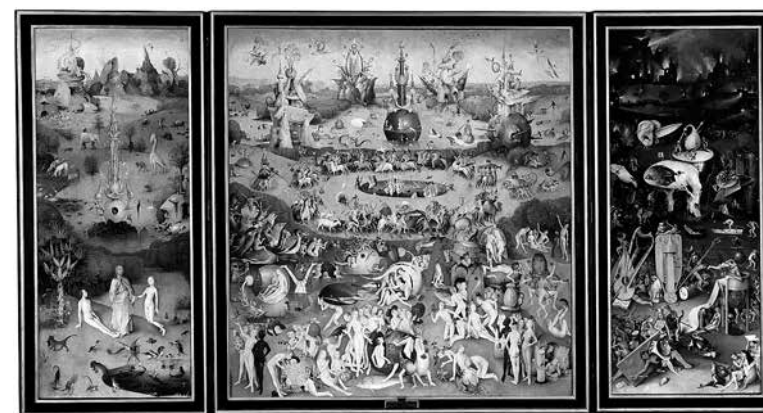


David LaChapelle zainspirowany słynnym dziełem Leonarda da Vinci „Ostatnia wieczerza” stworzył fotografię zatytułowaną „Jesus is my Homeboy: Last Supper”, co oznacza „Jezus jest moim Ziomkiem: Ostatnia Wieczerza”. LaChapelle jest twórcą, którego prace silnie oddziałują na odbiorcę i wzbudzają liczne kontrowersje. Jego dzieła pokazują zupełnie nową perspektywę, nierzadko szokującą. Tak też jest z tą fotografią powstałą w dwa tysiące trzecim roku. Autor zachował pierwotne ustawienie postaci obrazu. Jezus tak



samo jak u Leonarda da Vinci znajduje się w centrum, odziany jest w szaty w kolorze niebieskim i czerwonym, a jego dłonie spoczywają na stole. Do wieczerzy zamiast Apostołów zasiedli jednak ludzie z marginesu społecznego. Osoby te, w przeciwieństwie do uczniów Chrystusa, w swoim życiu nie podążały drogą jego nauki. To całkowicie inne spojrzenie może dać ludziom nadzieję na nawrócenie, naprawę dotychczasowych błędów i odmianę swego życia.

Niezwykle barwna twórczość Hieronima Boscha poprzez swoją oryginalność, piękno i bogactwo szczegółów stanowi inspirację dla współczesnych twórców. Obraz „Ogród rozkoszy ziemskich” stał się bezpośrednią przyczyną stworzenia przez Tima Walkera serii zdjęć do niego nawiązujących. Ten





projekt był punktem zwrotnym w karierze tego fotografa. Artysta pragnął ożywić to niesamowite dzieło, przypomnieć o nim światu, ale także nadać nowy wymiar. Wykonanie tych fotografii wymagało niezwykle dopracowanych i szczegółowych scenografii oraz kostiumów. Każde zdjęcie nawiązuje do fragmentu tego niesamowitego tryptyku, oddaje jego emocje i atmosferę, sprawia wrażenie przeniesienia się do bajkowego świata pełnego surrealistycznych elementów.

Współcześni twórcy nie boją się reinterpretacji, zabawy formą. A ich dzieła wiele wnoszą do świata kultury.

Nawiązywanie do poprzednich epok ukazuje nieśmiertelność i ponadczasowość sztuki.



Bibliografia:

Odkrywamy na nowo. Podręcznik do języka polskiego.

Estraicher K., *Historia sztuki w zarysie.*

Sontag S., *O fotografii.*

Netografia:

<https://www.photocrowd.com/blog/171-how-shoot-martin-parr/>

<https://pin.it/6OQo8E6>.

<https://www.google.pl/search?q=narodziny+wenus&client=safari&hl=pl-pl&prmd=insv&source=lnms&tbm=isch&sa=X&ved=2ahUKEwjYq4->

https://www.google.pl/search?q=rineke+dijkstra&client=safari&hl=pl-pl&prmd=ivn&source=lnms&tbm=isch&sa=X&ved=2ahUKEwiInLiLoufvAhUi_SoKHUICCqoQ_AUoAXoECAMQAQ&biw=414&bih=710#imgsrc=Pw9h743I8Pci3M.

[https://www.google.pl/url?sa=i&source=web&cd=&ved=2ahUKEwis9pjs2unvAhXyvosKHYnWC0UQjhx6BAGBEAI&url=https%3A%2F%2Fpl.wikipedia.org%2Fwiki%2F%25C4%2585d_Ostateczny_\(obraz_Hansa_Memlinga\)&psig=AOvVaw26QCcx-sT7c3VJ4KWBeJc1&ust=1617801625456301](https://www.google.pl/url?sa=i&source=web&cd=&ved=2ahUKEwis9pjs2unvAhXyvosKHYnWC0UQjhx6BAGBEAI&url=https%3A%2F%2Fpl.wikipedia.org%2Fwiki%2F%25C4%2585d_Ostateczny_(obraz_Hansa_Memlinga)&psig=AOvVaw26QCcx-sT7c3VJ4KWBeJc1&ust=1617801625456301).

https://www.google.pl/search?q=rejlander+dwie+drogi+zycia&client=safari&hl=pl-pl&prmd=inv&source=lnms&tbm=isch&sa=X&ved=2ahUKEwi2nIaLqefvAhVnoosKHZNtDv8Q_AUoAXoECAIQAQ&biw=414&bih=710#imgsrc=ib_IvNUI-otvrM.

https://www.google.pl/search?q=ostatnia+wieczera+leonardo+da+vinci&tbm=isch&ved=2ahUKEwi60dDVqOnvAhXwlosKHTdIBI4Q2-cCegQIABAC&oeq=ostatnia+wieczera&gs_lcp=ChJtb2JpbGUtZ3dzLXdpei1pbWcQARgCMgUIABCxAzIFCAAQsQMyBAGAEEMyAggAMgQIABBDUABYAGCehQFoAHAAeACAAXyIAXySAQMwLjGYAQDAAQE&sclient=mobile-gws-wiz-img&ei=fytsYPqVBvCtrgS3ypHwCA&bih=710&biw=414&client=safari&prmd=ivn&hl=pl-pl#imgsrc=rQbC1T03RkMVpM.

https://www.google.pl/search?q=lachapelle&client=safari&hl=pl-pl&prmd=inv&source=lnms&tbm=isch&sa=X&ved=2ahUKEwj-hLO_qOnvAhXkIYsKHYxuB8sQ_AUoAnoECAIQAQ&biw=414&bih=710#imgsrc=FN8elKZLB_6q_M.

https://www.google.pl/search?q=hieronim+bosch+ogród+rozkoszy+ziemskich&client=safari&hl=pl&prmd=ivn&source=lnms&tbm=isch&sa=X&ved=2ahUKEwjPr_L3sunvAhXJtYsKHe5OBIYQ_AUoAXoECAEQAAQ&biw=414&bih=710#imgsrc=IO_Rq4hdBnnKYM&imgdii=_jKAVESsHl0lIM.

<https://pin.it/6eCZGf2>.

<https://pin.it/4sDr5EG>.

<https://pin.it/5EDKtxh>.

https://youtu.be/ivz1PGO_1JE.

Krzysztof Zieliński, nauczyciel historii, wicedyrektor ds. dydaktycznych

Szukając Jezusa¹

Całość przedstawienia stanowi opowieść o człowieku żyjącym w Palestynie w czasach Chrystusa. Głównym bohaterem jest człowiekiem z tłumu, który stara się spotkać Jezusa w poszczególnych momentach życia Zbawiciela znanych z Pisma Świętego, jednak ciągle spóźnia się na spotkanie. Potrzebna jest grupa kilku uczniów oraz skromna, raczej symboliczna scenografia. Poszczególne fragmenty powinny być podzielone muzyką lub pieśniami. Uczniowie przedstawiają scenki w sposób pantomimiczny; żadnych dialogów czy deklamacji.

Wstęp (pusta scena – słysząc tylko głos narratora).

Jestem człowiekiem żyjącym kiedyś, w czasach mniej skomplikowanych. Chcę dokonać rzeczy wielkich, chcę przybywać z wielkimi tego świata, chcę grać na głównej scenie. Mieszkam na skraju wielkiego Imperium Romanum. W życiu swym spotykałem mędrców, władców, wodzów. Wszyscy mi imponowali, wszystkim zazdrościłem. Każdy z nich popełniał jednak błędy. A ja szukam ideału. Chcę spotkać swego prawdziwego idola... Nie ustąpię.

1. Narodzenie Pana (gwiazda betlejemską, pusty żłobek z siankiem).

Już wiem, kto będzie moim idolem, już wiem, komu będę służył. Ludzie mówili, że dziś się narodzi. Ale miejsce sobie wybrał – jakieś Betlejem. Toż to koniec świata. Kawał drogi, ale nie będę się spieszyć, niech na mnie poczeka.

I co? Przyszedłem, a tu pustka. Żłobek już bez Niego, nikogo w stajence nie ma. Tylko żołnierze Heroda biegają po okolicy i – nie wiem, dlaczego – zabijają wszystkie małe dzieci. Wielki człowiek przyszedł na świat, a tu tylko lzy i smutek. On w dodatku uciekł i nikt nie wie dokąd. Będę Go szukać, muszę Go zobaczyć.

¹ Tekst ukazał się w 4 numerze *Katechety. Pisma wychowawców katolickich, rodziców, nauczycieli i duszpasterzy* w 2004 roku. Powyższy scenariusz został zmodyfikowany i poszerzony.

2. Jezus w świątyni (pisma, ławy, stare księgi i uczeni rozprawiający i podeksytowani). Kilka lat później niewiele brakowało, żebym Go spotkał. Dowiedziałem się, że jakieś dziecię naucza mędrców w świątyni. Poszedłem tam i cóż widzę? Trzech starców, którzy chyba całe życie poświęcili studiowaniu pism. Wydawało im się, że poznali już całą prawdę, a tu przyszedł taki malec i zrobił im wodę z mózgu. Teraz to już nie wiedzą nawet, jak się nazywają. Próbowałem pytać, gdzie On teraz jest, ale to marny trud, oni są oszołomieni. Biedacy ufali rozumowi, po drodze zgubili wiarę i serce.

A ja znowu straciłem szansę, znowu nie zdążyłem, ale na pewno następnym razem będę szybszy.

3. Wesele w Kanie (dzbany, stół nakryty obrusem, nieład po skończonej uczcie). Myślałem, że to już teraz Go spotkam. Byliśmy zaproszeni na to samo wesele, do mojego kuzyna z Kany. Przyszedłem specjalnie wcześniej. Jednak moi krewni i przyjaciele, których dawno nie widziałem, zaczęli mnie częstować winem. I już więcej nic nie pamiętam. Obudzili mnie sprzątający salę. Wstyd, znowu nie potrafiłem odmówić, wszystko mnie ominęło. A wesele było podobno udane. Co On zrobił! Podobno zamienił wodę w wino.

Och, jakim jestem głupim i słabym człowiekiem. Znowu Go będę szukał.

4. Rozmnożenie chleba (ułamki chleba, kosze z wikliny, dzieci w przebraniu uczniów Chrystusa zbierają ułamki chleba).

Dowiedziałem się, że jakiś prorok chodzi po wodzie, uzdrawia. Cuda czyni. Wiedziałem, że to on. Ruszyłem prędko. Po drodze mijalem wielu ludzi rozmawiających o jego nauce. Słyszałem też, że nakarmił tysiące pięcioma chlebami i dwiema rybami. To cud, ale mógłby się wysilić na coś lepszego. Ten mój idol żywi się jak prosty człowiek. To wszystko może tylko pogłoski, jakoś mniej mi się do niego spieszy. Po drodze zatrzymałem się w przydrożnej karczmie na pysznej kolacji, a gdy ruszyłem na spotkanie z nim, znowu poniosłem klęskę. Jego uczniowie kończyli zbierać resztki chleba. Wzgardziłem zwykłym chlebem i... przybyłem za późno.

5. Niedziela palmowa (palmy, miotły, dzieci w przebraniu sprzątający po przejeździe Jezusa).

Uwaga, uwaga! Dziś wielki dzień, dziś spotkam mojego Pana. On dziś do mnie przyjeżdża. Czekam na Niego u mnie w domu. Wprawdzie mógłbym wyjść mu naprzeciw, ale tam przecież motłoch, znowu będą się wydierać, machać tymi gałęziami. Spokojnie poczekam na Niego w moim domu, każdy zna do mnie drogę – On też powinien ją znać. Jednak czas mijał, troszkę się niecierpliwiłem, w końcu o zmierzchu wyszedłem przed bramy miasta. Jak

tam wyglądało, jeden wielki bałagan, co się tam musiało dziać. Ten tłum oszalał na Jego punkcie, uwielbiają Go, nie tylko ja chciałem Go spotkać. Tylko, że im się udało, a mnie nie. Moje lenistwo i pycha mnie zgubiły.

6. Wieczernik *(obrus, kielich, chleb, ławka lub stół)*.

Teraz już jestem niezwykle czujny. Wiem, że On jest w mieście. Dziś Dzień Przaśników. Ostatnio tyle tu ludzi, że nie będzie łatwo Go spotkać. Rozmawiałem chyba z Jego uczniem, powiedział mi, że gdybym zapłacił, to by mi powiedział, gdzie spotkam Jezusa. Miałem przy sobie tylko 20 srebrników, a mój rozmówca stwierdził, że są inni, którzy dadzą więcej za taką informację. Cóż, tłum wielbicieli wielkiego człowieka powiększa się. Jednak miałem szczęście i spotkałem niosącego dzban z wodą, który powiedział, gdzie Nauczyciel będzie dziś spożywał Paschę. Gdy poszedłem na wskazane miejsce, już nikogo tam nie było. Była późna noc i wszyscy spali, nawet Ci, którzy powinni tej nocy czuwać. Czuję, że spotkanie z Panem jest coraz bliżej, ale jeszcze nie teraz.

7. Sąd Piłata *(miska z wodą, ręcznik, krzesło lub tron, Piłat myjący dłonie – pomaga mu sługa)*.

Rośnie tłum zainteresowany moim idolem. Nie są to już sami jego wielbiciele, jak to było jeszcze kilka dni temu. Jezus ma też wrogów. W głowach poprzewracało się naszym przywódcom. Chcą Go sądzić! Tylko za co? Przecież On nie zrobił nic złego. Ten cały sąd to strata czasu i wielkie nieporozumienie. Szkoda „zachodu” żeby chodzić przed pałac namiestnika. Pójdę jednak, może Go w końcu tam spotkam, jakoś ścierpię tę nudną i długą rozprawę. Lecz okazało się, że rozprawa była krótka, a wyrok zadziwiający. Gdy przyszedłem, plac był pusty, tylko grupka podejrzanych typów coś świętowała. Podrzucali w geście triumfu jednego z nich. A Piłat wołał na sługi, aby przynieśli mu kolejną misę z wodą i wonnościami. Dziwnie się zachowywał. Czy ja spotkam w końcu swego Mistrza, tyle razy próbowałem?

8. Weronika *(dziewczynka w przebraniu Weroniki trzymająca chustę z podobizną Jezusa)*.

Przestałem czuć się pewnie w tym mieście, podobno Jego zwolennicy puciekali i poddali się. Ale czy ja jestem Jego zwolennikiem, Jego przyjacielem? Przecież nawet Go nie spotkałem. Na Golgotę, haniebną miejsce odprowadzają Go Jego wrogowie, choć przedtem łaskiwili się do Niego. Nie znam Go, ja nie pójdę w tym żalonym korowodzie, to nie moja sprawa. Tak naprawdę to się trochę boję. W końcu się zdecydowałem. Jest popołudnie, a zrobiło się trochę ciemno, na ulicach pustki, tylko w połowie stała kobieta przyciskająca

do piersi płótno. Gdy podszedłem, pokazała mi je, to był On, mój Pan, a raczej Jego wizerunek, od razu wiedziałem, że to On. Teraz wreszcie Go spotkałem, poczułem, że muszę z Nim porozmawiać.

9. Pusty krzyż *(uczeń w stroju współczesnym opiera się ze spuszczoną głową o wysoki, prosty krzyż)*.

Pobiegłem szybko w górę, trudno było przedrzeć się wśród schodzących w dół ludzi. Wszyscy byli rozczarowani, zawiedzeni, czułem, że stało się coś niedobrego, bałem się, że nie spotkam mego Pana, mego Boga. Mimo, iż biegłem co sił, gdy wstąpiłem na miejsce Czaszki, było tam już pusto. Tylko to przenikliwe zimno i ciemność – „zwycięstwo śmierci, piekła i szatana”. Słyszałem Jego śmiech i byłem zdruzgotany. Zawsze myślałem, że kiedyś zdążę, że kiedyś Go poznam. On poczeka, Jemu się nie spieszy, On zrozumie. A tymczasem On po prostu odszedł, zostawił mnie, nie poczekał. Nie mogę sobie darować, że zawsze było coś ważniejszego do zrobienia, że zawsze mi coś przeszkadzało, żeby do Niego przyjść na czas. Teraz pójdę do Jego grobu, będę tam siedział z żołnierzami. I już Go nie opuszczę. Kocham Go i wierzę, że Go spotkam, przecież On był niezwykle, przecież czynił cuda i za mnie, za nas oddał swe życie. Na pewno się spotkamy, wierzę w to, na pewno będzie to największy z Jego cudów.

To jest już może ostatnia nasza szansa, czekajmy na naszego Pana. Nie spóźnijmy się na spotkanie z Nim. On jest w każdym naszym bliźnim. Pewnego pięknego poranka, w zwykły dzień spotkamy Jezusa, jeżeli tylko będziemy tego chcieli.

Dobrze myśli się sztuką

Jurij Łotman dowodził, że każdy tekst artystyczny oferuje odbiorcom „różne informacje – każdemu w miarę jego możliwości rozumienia”. Każdy z nas, jak umie, próbuje rozumieć i uniwersalizować własny los. Każdy, jak potrafi, włącza się w odwieczny dialog „ponad głowami wieków i pokoleń”. To transgresyjny i interkulturowy proces.

Według Marii Janion sztuka to „forma zrozumienia ludzi” i otaczającego nas świata, a poprzez to droga do zrozumienia siebie. Uczniowie liceum podjęli grę z obrazami: słynnym obrazem Jana Vermeera *Dziewczyna z perłą* oraz Dantego Gabriela Rossettiego *Proserpina*. Wcielili się w postacie przedstawione na obrazie, próbowali odczytać uczucia, przeżycia, przedstawianą historię.

Postaci z tableau, zatrzymane na fotografiach jak *Dziewczyna z perłą* i *Proserpina* współodczuwają emocje prezentowanych postaci. Twarze, zarówno te dziewczęce, jak i chłopięce są właśnie współczesnym Łotmanowskim dialogiem ze sztuką. Próbą zrozumienia ludzkich przeżyć, a także ukazaniem uniwersalnych wartości i niezmienności człowieka od pokoleń.

Trzecie tableau dowodzi ponadczasowości sztuki Williama Szekspira. Licealiści identyfikują się z *Hamletem*. Podkreślają, że problemy związane z osobowością duńskiego księcia są im bardzo bliskie. Stąd też *Hamlet* w spódnicy.

Tableau *Dziewczyna z perłą*





Tableau *Proserpina*



Fot. Mikołaj Krzemiński

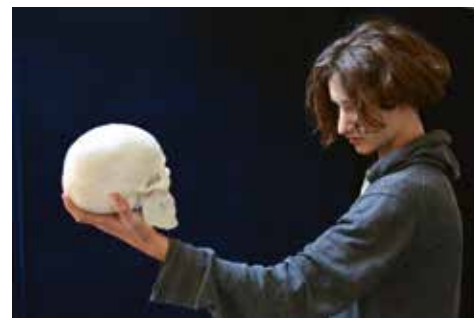




Tableau *Hamlet*



Fot. Mikołaj Krzemiński



Monika Kruszec-Szamocka, nauczycielka języka polskiego

Bohaterowie epopei na pierwszych stronach gazet

Czy uczniowie sięgają po gazety? Moi, dość rzadko. Czy potrafią wymienić tytuły najpopularniejszych tabloidów? Raczej nie sprawia im to problemów. Czy zdają sobie sprawę, że za powstanie jednego numeru gazety odpowiada zespół specjalistów uwzględniający wybraną grupę odbiorców, tematykę? Oczywiście. Wiedząc, że młodzi ludzie to uważni obserwatorzy otaczającej ich rzeczywistości, świadomi, wyczuleni odbiorcy różnorodnych tekstów kultury (wysokiej i niskiej) poprosiłam, by stworzyli na wzór wybranego przez siebie tabloidu, pierwszą stronę gazety, która nawiązywałaby do świata przedstawionego epopei narodowej. Tekst *Pana Tadeusza* miał być bazą twórczej pracy. Proszę spojrzeć na nagłówki. Są intrygujące, prowokujące, krzykliwe, bazujące często na taniej sensacji, przeznaczone dla określonej grupy odbiorców. Myślę, że niejednego zaintrygowałyby na tyle, że sięgnąłby i choćby przekartkował kolejne artykuły, które z dobrym rzemiosłem i etyką dziennikarską mogłyby mieć niewiele wspólnego...

Fot. Mikołaj Krzemiński

Bohaterowie *Pana Tadeusza* jak celebryci



Michalina Markiewicz



Maria Kropidłowska

GAZETA wyborcza

NAM NIE JEST WSZYSTKO JEDNO



Daria Piankowska



Kacper Miler

Fakt
GAZETA CODZIENNA

Za otwartą bramą Soplicowa

Miłość czy pożądanie? Czy dojrzałe ramiona Telimeny skuszą Tadeusza, a może niewinność Zosi przyciągnie uwagę mężczyzny?



Co trzeba jeść aby dożyć godnego wieku? Jankiel zdradza tajniki swojej diety i tylko naszej gazecie ujawnia sekrety gry na cymbałach.



Jak skutecznie manipulować? 5 porad prosto od Gerwazego.



Natalia Szpara

Fakt
GAZETA CODZIENNA

**ROMANSE W EPOPEI
NARODOWEJ**
JAK ZAREAGUJĄ CZYTELNICZY?

MŁODA, NIEWINNA...
CZY ODDA
UKOCHANEGO?

CO NA TO
TADEUSZ?
KOCHA ZOSIĘ?

CZY TELIMENA
MA PRAWO
DECYDOWAĆ O
INNYCH?

"WARTO BY TEŻ POMYSLEĆ O HRABIEGO LOSIE-CZYBY SIĘ UDAŁO
PODSUNĄĆ MU ZOSIĘ?"

ODPOWIEDZI NA TE PYTANIA W
DZISIEJSZYM WYDANIU!!!

OBYCZAJE SZLACHECKIE
CZY SĄ POTRZEBNE?
TYLKO U NAS ROZMOWA Z **SĘDZIĄ SOPLICĄ!**

WYJĄTKOWE
PORADY WOJSKIEGO
SPRAWDŹ JUŻ TERAZ!

Julia Jasińska

